Cena 80 mk.
№ 42. Warszawa, 22 października 1921. Rok II.

TYDZIEŃ POLSKI

Polityka i etyka.

W dziejach naszej dyplomacji zaszedł smutny fakt, któremu wiary nie dawaliśmy, nim nie stwierdziły go rozprawy w sejmowej komisji spraw zagranicznych: rząd Polski zawarł z rządem Sowietów układ, na mocy którego pozbawiono prawa azylu i skazano na wysiedlenie z granic Rzeczypospolitej 14 niemiłych bolszewikom emigrantów politycznych — rosjan i ukraińców.

Niezgodny z prawem międzynarodowem, sprzeczny z całą naszą tradycją historyczną — zarówno z okresu niepodległości, kiedy Rzeczpospolita przez długie wieki słynęła jako ziemia, na której przytułek znajdowali obcokrajowcy przez swoje rządy za przekonania polityczne i religijne prześladowani, tak i z okresu półtorawiekowej niewoli, kiedyśmy sami tak obficie, jak żaden inny naród, zmuszeni byli z prawa azylu w obcych krajach korzystać, — czyn ten jest nie tylko niedopuszczalnym ze względów natury zasadniczej, ale i pożałowania godnym przez wzgląd na towarzyszące jemu okoliczności.

Pozbawiamy prawa azylu emigrantów politycznych na żądanie rządu ze wszystkich rządów despotycznych najpotworniejszego, a nam bezwzględnie wrogiego—rządu, który nie tylko w czasie wojny z nami dopuścił się ohydnych, a żadną wojną nie usprawiedliwionych gwałtów nad ofiarami polskiemi, ale który i dziś jeszcze, nie zważając na pokój, więzi polaków w Rosji. Jakie wrażenie wywrze w całym świecie nasza ustępliwość niesłychana wobec takiego rządu?

Bez wątpienia wywrze ona bardzo niekorzystne, dla nas wrażenie śród czynników dla nas życzliwych jak Francja, i wywoła zadowolenie jako dowód naszej słabości śród wrogów naszych śród tych wszystkich, którzy cieszyli się, w roku zeszłym kiedy wojska Sowieckie następowały na Warszawę. Że przez samych bolszewików ustępliwość nasza została już zdyskontowana, jako słabość nasza, dowodem tego bezczelne i prowokacyjne zachowanie się poselstwa Karachana w Warszawie.

Wydalamy na żądanie Sowietów nie wprost emigrantów, którzy przyszli szukać w Polsce schronienia, ale ludzi, z którymi łączą Polskę pewne stosunki w przeszłości. Śród wydalonych jest Petlura, z którym rząd polski zawierał sojusz dla wspólnej walki z bolszewikami, któremu obiecał pomoc w budowaniu niepodległości Ukrainy. Nie byliśmy nigdy zwolennikami ukraińskiej polityki rządu naszego, nie uważaliśmy za wskazane próby budowania Ukrainy przez Polskę. ale umowa zawarta z Petlurą przecież do czegoś zobowiązuje Polskę. Jeżeli Traktat Ryski przekreślił sojusz z Petlurą, jeśli wykonywując ten Traktat, Polska nie może i nie powinna wspierać nadal walki wojennej Petlury z bolszewikami, to jednakże nieprzekreślonym przez żeden Traktat pozostał obowiązek gościnności względem swego byłego sojusznika.

Petlura, zwyciężony i znienawidzony w nacjonalistycznych kołach ukraińskich za to właśnie, że w sojuszu z Polską szedł, miał chyba prawo liczyć na to, że Polska gościności nie wymówi.

Te same uwagi stosują się i do Sawinkowskiej grupy rosjan, która też ma być wydalona na mocy układu polsko-sowieckiego.

Zupełnie abstragując sprawę od pytania, czy potrzebnym był w swoim czasie pakt z Sawinkowym zawarty, czy grupa jego przedstawiała realną siłę i mogła być Polsce w przyszłości potrzebną, należy jednakże stwierdzić że wyrzucanie z Polski pod naciskiem bolszewickim jedynej śród emigracji rosyjskiej grupy polonofilskiej, która nie kwestjonowała granic wschodnich Polski, która swój program budowała na sojuszu z Polską, jest wielkim błędem politycznym, z którego tylko w Moskwie i w Berlinie mogą się cieszyć.

Te same partje polityczne rosyjskie, które

zaciekle zwalczały Sawinkowa, wydalenie jego zużytkują jako argument przeciwko Polsce, jako dowód, że polakom ufać nie można.

Szczery przyjaciel Polski Dymitr Fiłosofow, który od chwili przyjazdu swego do Polski razem z Mereżkowskim nieustannie głosił ideę porozumienia polsko-rosyjskiego, zapytuje teraz w „Swobodzie“, jakąż ma być rosyjska polityka Polski: „przecież nie może Polska liczyć na wieczne panowanie bolszewików w Rosji i musi mieć w zapasie jakąś linję polityczną wobec przyszłej Rosji, linję niezależną od Cziczerina i Karachana“.

P. D. Fiłosofow bardzo delikatnie zaznacza w swym artykule, że „umowa p. Dąbskiego z Karachanem wielce utrudnia robotę przyjaciół Polski śród rosjan“.

Można sceptycznie zapatrywać się na wyniki tej roboty, można nie wierzyć w porozumienie polsko-rosyjskie, ale świadomie niweczyć tę robotę i na żądanie zdeklarowanych i nieprzejednanych wrogów wysyłać przyjaciół, to już—polityka, która żadnego usprawiedliwienia nie może mieć. Zarówno rozum polityczny, jak i sumienie narodu potępiają ostatni układ polsko-sowiecki. Przynosząc ujmę naszej godności narodowej jest on nie korzystnym i z punktu widzenie interesu politycznego na dalszą metę obliczonego.

Jest to jednym z dowodów tego, że zasady etyczne, któremi się sumienie ludzkości przed wojną kierowało, nie jest bynajmniej przesądem przeżytym, rupieciami przedwojennymi, bez których łatwo można obejść się, tworząc nowe życie i budując nowe państwo.

Nie wolno nam zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, zapominać o tych niewzruszonych prawdach etycznych, które przekazały ideały humanitarne cywilizacji Zachodu i nasza własna tradycja dziejowa. Ostatnie dzieje ludzkości dowodzą nie nicości zasad moralnych w polityce a właśnie ich wielkiej potęgi, bo zapomniane i zdradzone mszczą się straszliwie wywołując upadek państw i klęski narodów.

Aleksander Lednicki.

Trzeciorzędni.

Amerykanin z misji dobroczynnej w kraju naszym zauważył przed polskim kolegą: chcecie mieć państwo pierwszorzędne, a budowę jego powierzyliście ludziom trzeciorzędnym.. W skromnem powiedzeniu kryje się zagadka ciągłych niepowodzeń, ów łańcuch zwichnięć politycznych i utrapień wewnętrznych, okalający życie narodu. Bo jak człowiek dalszorzędny może się imać zadań naczelnych, jak zwykły rzemieślnik jubilerski ma wykonać cyzelaturę Benvenuta Cellini? I dzięki właśnie tym okolicznościom przypadkowy akt wskrzeszenia Polski zamienił się w niezmiernie ciężki ustalenia nowej państwowości. Podarunek, wyłoniony z cudu, wzięliśmy niby kosztowne złote runo, aby z niego skubać nielitościwie nitkę po nitce. Zupełny brak poczucia zbiorowości i przynależności do wspólnego pnia, tradycje, odziedziczone po zmierzchu dawnej Rzeczypospolitej, słupy podziałowe sprawiły, że gdy Polska znowu zjawiła się, niema dostatecznej liczby uświadomionych Polaków. Forma jest, brak natomiast żywego fluidu. Tak, za mało działaczów o szerokim widnokręgu, wychylających się poza okratowanie partyjne, za mało Wybickich, a nawet Kapostasów i Meyerów. Do obowiązków publicznych wstawiono ikony partyjne z doby bytowania trójrozbiorowego i kazano przed niemi pokłonić się obywatelom już nie pruskim, austrjackim lub rosyjskim—tylko polskim. Gotowe zatem metody, gotowe sposoby ścierania się prądów, przesyciły świeżą państwowość, utworzyły w niej po części obcą narośl. Technika wznoszenia nowoczesnej Polski

Rozmowy z Sokratesem.

Platona: Hippiasz Mniejszy—Hippiasz Większy—Ijon. Przekład Wł. Witwickiego. Lwów — Warszawa. Książnica Polska. 1921.

Przekłady Witwickiego są żywe. Podkreśla to każdy recenzent każdego nowego tomu jego przekładów, tak, że zdanie to stało się komunałem. Zauważyłem, iż wielu z piszących o książkach Witwickiego powtarza na różny sposób to zdanie, jakby nic więcej nie można było o nich powiedzieć. W istocie jest to rys znamienny tych kilku tomów Platona, ktore nam dał Witwicki, rys dominujący i nadewszystko wartościowy.

Wszystko jedno, jak to kto pojmuje. Dla jednego swada i werwa wstępów, dla drugiego pewna nowoczesność tematów u samego Platona, dla innych poprostu współczesna terminologja literacka — nadaje starym postaciom rumieniec życia. Filolog, a jeszcze lepiej taki filolog, który sam nieraz myślał nad techniką przekładu i miał możność zatęsknić do niefałszowanego oryginału po nudzie jakiegoś „poprawnego“ tłomaczenia, patrzy z ciekawością na ręce Witwickiemu — jak on to robi. Po badawczem śledzeniu wychodzi na wierzch cała prawda i to taka prosta, sympatycznie prosta prawda, jak niejedna z tych, które wypowiada Sokrates, rozmawiający z wytwornym Hippjaszem o garnkach i kopystkach. Witwicki poprostu tłomaczy dosłownie. Nie fałszuje, nie nagina tekstu, nie przyczepia mu własnych ozdóbek, nie skraca i nie wydłuża zdań — zachowuje sens, szyk wyrazów, interpunkcję oryginału. Oto w czem leży cała rewolucyjna nowość przekładów Witwickiego.

Nie dając się odwieść na manowce przez popularne gramatyki greckie, które wskazywały, jak to lub owo należy tłomaczyć „odmiennie od języka polskiego“, przenosi żywe słowo greckie do żywego słowa polskiego, tworząc nieraz niezwykłości syntaktyczne, nie rażące bynajmniej i nie błędne. Tą drogą doszedł do tego, że dziś wie się, jak mówił Sokrates platoński i ten jego sposób ma tyle niecodziennego uroku, że, kto raz porządnie przeczyta „Obronę“ albo którykolwiek inny djalog, staje pod bezpośredniem wrażeniem tych swobodnych konstrukcyj językowych, przeginających ku nam z równą swobodą gałąź myśli, gibką i pełną rozkosznych owoców.

I dlatego to czytanie tych rzeczy daje takie głębokie zadowolenie wewnętrzne. Najzawilsze rozważania nie nużą, lecz bawią. Dzieje się

rozpoczęła się od zderzeń obozów z programami już wypróbowanemi w innych zasadniczo warunkach czyli narzucono społeczeństwu obce formuły, nie wynikające ze zróżniczkowania się jego uprzedniego braku konsolidacji, opartej o trwałe poczucie wspólnej przynależności. Ta odwrotna technika spowodowała niesłychaną walkę sekt politycznych, które w obronie prowincjonalnych i parafjalnych godeł, wierzeń i zwyczajów przeoczyły kardynalny punkt przeobrażenia się stosunków i konieczności najdalej idących ofiar już nie dla monarchji zaborczych, — ale dla własnej państwowości. Pod cudzym dachem broniono się słusznie przeciw nim, pod własnym niewolno. Zwyczaj taktyki odpornej, zastosowanej względem przywłaszczycieli przeszczepiono na grunt domowy i zapomniano o głównym architektonicznym planie całości. Teraz, trzeba nagwałt dokonać przebudowy podług pewnej myśli. Myśl ta musi wyłączać wszelkie niedołęstwo, wszelkie samolubstwo stronnictw, wszelką korzyść własną. Odpowiedzialność tem większa przytłacza nasze sumienia, — że w historycznych czasach, w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej, od epoki reakcji za Wazów cofnęliśmy się wstecz, — podziały zaś cofnięcie to wzmogły, pogłębiły naszą młodszość cywilizacyjną, zostawiły nas daleko od ogonka prawdziwie oświeconych narodów, a tem samem uzależniły w odniesieniach duchowych od hegemonji Zachodu. Dlatego pracy syzyfowej, ciężkiej nad wyraz, rozpaczliwie zawiłej, nie mogą podjąć ludzie trzeciorzędni, którzy jak ów czarnoksiężnik Goethego, odkręcają co najwyżej kurek od kranu, zamknąć go jednak nie umieją i z przestrachem patrzą, jak woda zalewa przestrzenie. Ich partactwo skrzywdziło niesłychanie Polskę, skurczyło jej ewentualności terytorjalne, rozklekotało wewnętrzną klawjaturę, odebrało zaufanie zagranicznych czynników do społeczeństwa, nagromadziło potworności rozkładu, zdolnego rozsadzić nawet zdrowy organizm. Ono to sprowadziło na manowce polską politykę, którą popędzało na rydwanie megalomanji, kierując jego rozhukane konie przeciw narodom, podpisanym na karcie naszej wolności w traktacie wersalskim; ono zastosowywało środki i recepty, strawne może dla społeczeństw z nieprzerwanym bytem politycznym, zgoła groźne dla poczynających poniekąd; ono chciało urządzić wyścig żółwia z zającem i bez żadnej psychologji przejść ponad wszystkiem i wszystkimi; ono wydawało ministrów, którzy przychodzili do komisji sejmowych z przedłożeniami,—a zapytywani przez posłów o stanowisko rządu względem owych przedłożeń wzruszali ramionami i nic od siebie dodać nie umieli; ono rodziło zatem najwyższych dygnitarzy, zrzekających się t. z. *ius referendi*, sprawy określania zapatrywań czynników kierujących i zwalających odpowiedzialność wyłącznie na Sejm. Hasło: „niema ludzi" stało się jakimś wstrętnym kanonem wierzeń. Co znaczy niema ludzi? Być może nie znajdzie Cavoura, Bismarcka, Gladstone'a, Pitta, znajdzie się jednak bardzo dobre i pożyteczne osobistości, które nie przeskoczą góry, ale dojdą do jej szczytu powoli. Obecny minister skarbu — o ile spełni nadzieje—był już na świecie od początku naszej nowej państwowości. Znajdą się dziesiątki, byle ohydne walki błękitnych z zielonymi, byle przebrzydłe partyjnictwo nie kładło najtęższych jednostek na liście konskrypcyjnej w obawie właśnie o ich niezawisłość, o ich możności, sięgające znacznie dalej niż, opłocie parafijki. Biada krajowi, w którym tłum partyjny, przemierzła ochlokracja, obstawia placówki wybrańcami i nie wpuszcza za wrota nikogo z innego zakonu. Wówczas ta pseudo-inteligencja, poławiacze karjer, dusi prawdziwą inteligencję z gorszą zawziętością, niż gmin najordynarniejszy i musi doprowadzić do ruiny. W uszach do dziś winno dźwięczeć oświadczenie Napoleona, złożone w 1806 r. przed delegacją Działyńskiego: „Inte-

---

to zaś jeszcze dlatego, że Witwicki nie opuści ani jednego tonu, ani jednego gestu, ani jednego uśmiechu: wszystko spostrzeże, wszystko wyczyta w zbitym tekście, zatłoczonym literkami greckiemi, i wszystko to potrafi nam oddać.

I oto nie mam już przed sobą książki, ale człowieka żywego. Mam wrażenie, że Sokrates, który nikogo nie mijał milczeniem, zapomniał w tej chwili o Hippjaszu lub Ijonie i rozmawia ze mną o rzeczach, które mnie obchodzą. Gawęda taka może się zaciągnąć do późna w noc. Sokratesowi wszystko jedno, boć on to po uczcie u Agatona przy kielichach dyskutował z Arystofanesem, póki tamtego sen nie zmorzył i o świcie poszedł, jak zwykle, do palestry i gimnazjum. I takiego Sokratesa, z tych gawęd nocnych, można ogromnie polubić, choć to był, jak sam o sobie mówi, „nie tyle elegant, ile obszarpaniec, który o nic innego nie dba, tylko o prawdę".

Trzy ostatnie djalogi, które nam daje Witwicki, są to drobiazgi filozoficzno - literackie, w wielkiej twórczości Platona nie mające większego znaczenia, nie będące słupami granicznemi jego rozwoju ideowego, ale właśnie może dlatego rzeczy ogromnie miłe, tak, że nieraz za serce biorą. Jeśli byśmy zwątpili w kulturę literacką Aten platońskich, wystarczyłoby przeczytać bodaj te trzy drobiazgi. Środowisko, w którem w taki sposób omawiano kwestje filozoficzne, musiało mieć za sobą tradycję kultury wielkiej i głębokiej. Ani szczypty pedanterji, oschłości, nudnego wykładu — same tylko obrazki. I dlatego może, kiedy przerzucam kartki tej książki, mam wrażenie, że mijają mnie grupy rozmawiających ludzi, procesje, pochody patrjotyczne, widzę mówców na estradzie i uwieńczonych rapsodów przed tłumem wzruszonych słuchaczy, to znów pracownię rzeźbiarza i zakątek zadymionej kuchni, gdzie stara Atenka miesza w garnku malowanym drewnianą kopystką; a gdzieś tam dalej i Akropolis widać i mnóstwo świątyń, a przez uchylone drzwi w głębi ciemnej nocy posągi, ubrane w złoto i drogie kamienie. Trzeba przyznać, że trudno by było znaleźć drugiego filozofa, którego by dzieła czytało się w takim nastroju i z takiemi obrazami w duszy.

Sądzę więc, że nikt nie weźmie mi za złe, jeżeli opowiem to, co widziałem, gdy oczy moje padły na ten ustęp, w którym Sokrates powiada mimochodem i o starych mędrcach i o starej sztuce.

Nie wyszedłem z Aten, pozostałem w nich mniej więcej tam, gdzie się rozmowa toczyła i starałem się sobie przypomnieć, jak tu wszystko było jeszcze do niedawna inaczej. Poprostu,

resem jest Francji i całej Europy, aby Polska miała swój byt. *Niech fakcje wewnętrzne ustaną*. Wasz los w waszem jest ręku?.. Odbiła ostatnia godzina. aby lichota i szarota partyjna, panosząca się u góry i dołu, ustąpiła miejsca odsuniętym ludziom, aby cały kwiat naszej inteligencji. bez żadnej różnicy, objął ster i wyprowadził kraj z zamętu. Najwyższy czas zaniechać smutnej zabawy i z lekkością serca wierzyć w samorzutne zabliźnienie się ran, najwyższy czas odczepić się od marnej symbolistyki, która w płytkości lubuje się w zestawianiu analogji dziejowych. Po co mówić, — że Polska zaczyna się znów od Piasta, od chłopa, kiedy nie wracamy do pierwotności po przebyciu ogromnych okresów kultury. Zaczyna się od wszystkich, tak dobrze i od mieszczan, ziemian i przedewszystkiem inteligencji. Mesjanistyczne magnesy sprowadzą jedynie mesjanistyczne rozczarowania. Zejdziemy w ten sposób wkrótce na poziom historjozofji: Imci Pana Dębińskiego z początku XVIII wieku, która głosiła: „I tak kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszystkie insze postępki nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje· Żeby kiedy ta rekreacja Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą prowielencji swojej w osobliwą opiekę, aby jej upadać nie dopuściła!" Czyż dzisiaj nie postępujemy tak, jakbyśmy wierzyli w fraszki szlagońskiego facecjonisty? Mamy krótki okres na wzmocnienie się, zagospodarowanie i urządzenie. Jeżeli go stanowczo nie wyzyskamy z najwyższem napięciem sił, — będziemy znowu śpiewać dumki o wolności, tęsknić za nią i uwielbiać minioną przeszłość.

Ernest Łuniński.

Sprawa ukraińska w Państwie Polskiem.

I.

Państwo nasze wykończa obecnie swą organizację i musi ująć swój stosunek do Ukraińców w pewne normy prawno-państwowe. Sama już sprawa wyborów do przyszłego Sejmu wymaga tego i również wymagają tego nasze stosunki międzynarodowe, gdyż musimy pokazać innym państwom, że posiadamy jakąś koncepcję własną w zakresie stosunków polsko-ukraińskich, oraz, że sami możemy jeżeli już nie rozwiązać całkowicie, to w każdym razie załatwić jakoś sprawę ukraińską w Polsce.

Z drugiej strony jednak, zdając sobie dokładnie sprawę z potrzeby opracowania jakiegoś programu w sprawie ukraińskiej — musimy trzeźwo patrzeć na rzeczy i uprzytomnić sobie ten fakt, że obecnie ani ukraińcy małopolscy wogóle, ani żadne ich pojedyńcze ugrupowanie polityczne nie zechcą zawrzeć z nami ugody politycznej, nawe wówczas gdyby ustępstwa nasze poszły jaknajdalej, ale zarazem utrzymały, przy państwie naszem terytorjum dawnej Galicji Wschodniej. Ukraińcy są obecnie zanadto suggestjonowani myślą o oderwaniu tej prowincji od Państwa naszego, zanadto liczą na pomoc państw zachodnich, aby zdolni byli ocenić należycie sytuację własnego narodu w stosunkach międzynarodowych. Ukraińcy małopolscy, a raczej ich przywódcy, ci nawet, którzy całą swą karjerę polityczną w Austrji budowali na orjentacji antyrosyjskiej, skłaniają się obecnie raczej ku związkowi Ukrainy z Rosją, niż z Polską. Napróżno im się dowodzi, że Państwo Rosyjskie niebezpieczniejszem jest dla nich od Polskiego—nic nie jest w stanie ich przekonać.

---

jak stary Ateńczyk, który po latach wracał do domu. Widziałem Akropolis, dziwne, ciekawe zjawisko. Oglądałem go z tą ciekawością, z jaką musieli nań patrzeć Persowie, którzy tu byli w.r. 480. Całe wzgórze skaliste, pokryte budowlami i posągami, świeciło zdala w dwuch tonach czerwonym i niebieskim. Stare świątynie, małe i niskie, kryjące wstydliwie nędzny materjał, z jakiego je zbudowano pod pstrą szatą barw; nagie konstrukcje z ozdobami w tonach indygo i purpury pyszniły się już fryzami marmurowemi; piedestały w kształcie słupów lub kolumn, z kapitelami malowanemi, podtrzymywały proste i sztywne posągi nagich mężczyzn, białych jak wosk, z włosami czerwonemi lub niebieskiemi i posągi kobiet, opiętych w szaty barwne, pstre, jaskrawe, pełne złoconych kosztowności; tak mężczyźni jak i kobiety uśmiechały się swym słodkim, napoły tajemniczym uśmiechem, błąkającym się dokoła czerwonych oczu pod czarnemi brwiami. Kobiety patrzyły zalotnie na kwiatek, który trzymały w ręce.

Gdy mi je wyobraźnia ukazała, uśmiechnąłem się do nich przyjaźnie, myśląc jednocześnie, że zgoła innym uśmiechem witali te naiwne figury współcześni Peryklesowi. Epoka była inna i okrutnie dumna z siebie. Sokrates miał zbyt wiele kłopotu, żeby wyperswadować ziomkom swoim tę dumę. Zrobiono w czasie bardzo krótkim olbrzymie postępy. Na Akropolis stanął Partenon, a dokoła niego zbiegły się posągi marmurowe i spiżowe niewidzianej dotąd piękności. U stóp wzgórza w teatrze dawano tragedje i komedje, a na rynku najwybitniejsi filozofowie mówili gładko i ozdobnie o rzeczach, o których się nie śniło poczciwemu staruszkowi Biosowi z Triene.

Sokrates sam nie mógł się skarżyć: tak inteligentnego społeczeństwa nie znalazłby w całej Grecji, ba, w całym świecie ówczesnym. To też, kiedy go ono skazało na śmierć, Kritonowi zaczął mówić górne słowa o posłuszeństwie dla praw, a naprawdę wiedział, że już niema dlań gdzieindziej miejsca na świecie i pozostaje tylko ów Hades, gdzie po asfodelach chodzi mnóstwo mądrych ludzi i z nimi to swobodnie gawędzić można. W Atenach bowiem można było wydrwiwiać „fasolkowych" urzędników, ale się wiedziało, że jest z kim pogadać i najgłupszy z obywateli ma jednak więcej obrotności i więcej zamiłowania do abstrakcji, niż najtęższa głowa w Beocji, której ustrój był podobno lepszy od demokracji ateńskiej. Zjeżdżało się tu mnóstwo ludzi, którzy przynosili wiadomości z szerokiego świata i własną

W całem ich rozumowaniu nienawiść klasowa do Polaków przeważa nad trzeźwą rachubą polityczną.

Wszystko to należy sobie uprzytomnić, aby zrozumieć całą utopijność na dziś programu zgody polsko-ukraińskiej.

Nie tu miejsce na zagłębianie się nad tem, dlaczego tak jest obecnie, kto temu winien?

Niezawodnie, błądzili i Ukraińcy i Polacy. Przedstawienie tych błędów jednych i drugich wymagałoby nie jednego, lecz kilku artykułów. Obecnie chodzi nie o rozważanie przeszłości stosunków polsko-ukraińskich, lecz o ich przyszłść.

II.

Są dwie koncepcje ukształtowania stosunków polsko-ukraińskich w Państwie naszem: pierwsza opiera się na autonomji terytorjalnej dla dawnej Galicji Wschodniej, oraz innych terytorjów z przewagą liczebną Ukraińców; druga zaś na autonomji narodowo-kulturalnej, nieuwzględniającej odrębności terytorjalnej części Państwa z przewagą ludności ukraińskiej.

Rozważmy obie te koncepcje.

Pierwsza oznaczałaby niewątpliwie daleko bardzo idące ustępstwa wobec Ukraińców, krzywdzące jednak zarazem ludność polską, która stanowiąc wogóle bardzo poważną mniejszość, przeciętnie 25 proc., wedle statystyki wyznaniowej, dokładniejszej o wiele od narodowościowej—w niektórych powiatach byłej Galicji Wschodniej dochodziła do 40 proc. i więcej, w trzech zaś (Brzozowskim, Lwowskim z miastem i Jarosławskim) stanowiła nawet absolutną większość. Nie wiemy, jak obecnie, po wojnie liczby te się przedstawiają, niewątpliwie jednak nie uległy one gruntownej zmianie, jeżeli zaś uległy, to raczej na korzyść żywiołu polskiego niż ukraińskiego.

Gdyby powyższe terytorjum uzyskało całkowitą, albo wogóle szeroką antonomję, to wówczas odbywałaby się na niem zacięta walka narodowa. Ukraińcy, stanowiąc liczebną większość, spotkaliby się z silną mniejszością polską, mająca przewagę kulturalną i gospodarczą nad ludnością ukraińską; rząd polski zaś musiałby ciągle wkraczać, aby bronić żywioł polski przed ukraińskim. W takich warunkach, sama autonomja terytorjalna b. Galicji Wschodniej trudna byłaby do utrzymania, stolica kraju Lwów miałaby większość polską i nie mogłaby być rządzoną przez Ukraińców.

Wogóle obrona Lwowa była najidealniejszym plebiscytem. Nie należy też sądzić, że miasto to jest tylko wyspą polską w morzu ukraińskiem. W powiecie Lwowskim bez Lwowa jest 49 proc. Polaków, i Ukraińcy stanowią w nim mniejszość, gdyż jest przeszło 10 proc. żydów.

W takich warunkach, autonomja terytorjalna, na terytorjum byłej Galicji Wschodniej — nie mogłaby się ztrzymać i z konieczności doprowadzić by musiała do ostrych konflików. Autonomja taka samym Ukraińcom nie dałaby tych korzyści, których mogliby się spodziewać. Żywiołów skrajnych narodowo i politycznie — nie zadowoliłaby, gdyż dążą one do zupełnego oderwania tego terytorjum od Polski, dla Polaków byłoby krzywdą nie do zniesienia.

Są to powody dość ważne, aby koncepcję tę odrzucić.

III.

Autonomja narodowo-kulturalna nie terytorjalna polegaćby musiała na: wyodrębnieniu pewnych instytucji, nap. szkolnictwa wszystkich stopni i oddania ich Ukraińcom, tak, że Polacy i oni posiadaliby szereg instytucji równoległych i równorzędnych i następnie autonomja taka kazałaby uznać równorzędność języka polskiego i ukraińskiego w instytucjach wspólnych terytorjalnych, oraz podział funduszów, a raczej ich części, przeznaczonych na cele narodowo-kulturalne, wedle pewnego klucza stałego.

---

mądrość na pokaz. Właśnie takim jest Hipjasz z Glidy.

Byłby szanowaną, zapewne, postacią w dziejach filozofji, gdyby nie Platon. Ten nie lubił sofistów. Miał do nich awersję wielkiego pana, który nie pojmuje, jak można sprzedawać swoje myśli za pieniądze. Tak samo Schopenhauer odnosił się do profesorów uniwersytetu. Że i Sokrates sofistów zaczepiał, to była jego rzecz, bo on nikomu spokoju nie dawał, człowiek, który sam spokoju nie miał w duszy i gryzł się takiemi rzeczami, jakiemi nie umiał się martwić nauczyciel wymowy.

A Hipjasz był właśnie takim. I powiada Sokratesowi w końcu: „A co piękne i cenne nadewszystko, to umieć dobrze i pięknie mowę ułożyć przed sądem, czy w radzie, czy wobec innej jakiej władzy, do której by się mowa odnosiła, nakłonić ją i pójść, a wziąć nie najmniejszą, ale największą z nagród, bo całość własnej osoby i majątku własnego i przyjaciół. Tego się chwytać i trzymać należy, a dać pokój takim, o, drobiazgom, aby człowiek nie zaczął za wielkiego durnia uchodzić, gdyby się tak, jak teraz, bawił czczemi gadaninami".

Kiedy to Hipjasz mówi, to ma się wrażenie, że takby przemawiał do Leonarda da Vinci Rafael i taką samą by otrzymał odpowiedź („i błąkam się ciągle i rady sobie dać nie mogę") i też by na nią jeno ramionami wzruszył. Bo ij skarży się Sokrates, że mu się ciągle rzeczywistość wymyka i nigdy nie wie, jak się rzeczy mają naprawdę; dwa razy w obu „Hippjaszach" pod koniec Sokrates jest smutny i jakby sam ze sobą gadał.

Platon, coprawda, zrobił Hipjasza zbyt naiwnym i nieporadnym. Pisał te dwa djalogi jako satyryk, a miejscami robił farsę. Zgoła moljerowski nastrój ma ta chwila, kiedy Sokrates mówi o kijach. jako jednym z argumentów w dyskusji. Ale jedna rzecz jest w tym humorze niezwykła: przeciwstawienie wytwornego Hipjasza takiemu obdrapańcowi, jak Sokrates. Hipjasz się krzywi ustawicznie i mam wrażenie, że to mu przeszkadza nadążyć za podstępną myślą Sokratesa. A Sokrates jest nielitościwy. Gdy Hipjasz mówi o ładnej pannie, ten o garnku; gdy Hipjasz o złocie, on wyciąga starą drewnianą kopystkę.

Djalog „Ijon" jest może jeszcze milszy. Są to łagodne igraszki słów, nawpół żartem, nawpół serjo — częściej żartem, niż serjo. Sokrates, który lubił młodych chłopców, młodzieniaszka Ijona traktuje z ojcowską łagodnością. Tamten nie obraża się zbytnio, bo przez pół tylko rozumie wywody Sokratesa; ilekroć zaś je zrozumie,

Autonomja taka nie miałaby wad autonomji terytorjalnej omówionych wyżej, w zastosowaniu do danych warunków konkretnych. Natomiast posiadałaby wadę inną. Oto nie dawałaby zadość uczynienia Ukraińcom tam, gdzie istotnie stanowią oni ogromną większość, nie robiłaby ich gospodarzami we własnym domu tam, gdzie żywioł polski jest nikły i nie odgrywa dużej roli. Autonomja taka nie byłaby też wyrazem naszych dążeń, które polegają na tem, że tam gdzie to jest możliwe fizycznie, chętnie udzielilibyśmy obcym grupom narodowym—maksymum samodzielności nietylko kulturalnej, lecz polityczno-administracyjnej. Wreszcie taka autonomja nię zadowoliłaby Ukraińców nie tylko obecnie, kiedy liczą na to, że obca im i nam siła oderwie ich od Polski, ale i w przyszłości nawet, kiedy namiętności się zmniejszą i wpływy maksymalistyczne we wszystkich dziedzinach życia osłabną. A przecież właśnie musimy mieć na względzie tę przyszłość dalszą, dla której obecnie już musimy pracować, chcąc oprzeć byt naszego Narodu i odrodzonego Państwa na trwałych podstawach.

Musimy się zdobyć na maksymum ustępstw dla Ukraińców, w granicach bezpieczeństwa naszego Państwa.

IV.

Tak więc, dochodzimy do tego wniosku, że ani autonomja terytorjalna, dla całego obszaru b. Galicji Wschodniej, ani autonomja nieterytorjalna, lecz tylko narodowo-kulturalna —nie mogą odpowiadać wymaganiom naszym i ukraińskim.

Pozostaje więc tylko takie wyjście, aby obie te formy autonomji zastosować do różnych terytorjów b. Galicji Wschodniej.

Na Podkarpaciu wschodnio-galicyjskiem na południe od Dniestru — są powiaty, w których Ukraińcy stanowią istotnie olbrzymią większość ludności, a żywioł polski jest nikły i nie posiada dużych centrów kulturalnych.

Byłoby w tej chwili rzeczą przedwczesną precyzować zupełnie ściśle granice tego terytorjum, które mogłoby być wyodrębnione i uzyskać autonomję terytorjalną. Precyzowanie tego wymaga ściślejszych danych statystycznych, których w tej chwili nie mamy. Naturalnie wyodrębnić można te tylko powiaty b. Galicji Wschodniej, które się łączą terytorjalnie.

Na pozostałych częściach tego kraju należałoby zastosować pewne formy autonomji narodowo-kulturalnej nie terytorjalnej. Takie postawienie sprawy miałoby nie jedną dalszą stronę.

Przedewszystkiem dawałaby Ukraińcom, chociaż na terytorjum mniejszem znacznie, niż cała b. Galicja Wschodnia—możność być panami u siebie; następnie uwolniałaby ludność - Polską tam gdzie jest ona liczną i gdzie posiada duże cechy kulturalne — od rządów ukraińskich, dając jednocześnie Ukraińcom możność narodowego rozwoju; wreszcie takie wyodrębnienie terytorjum ukraińskiego wpłynęłoby na to, aby wytworzyłaby się tendencja, że ludność polska z tego terytorjum przechodziłaby do pozostałych części b. Galicji Wschodniej.

Zakres autonomji na wyodrębnionem terytorjum ukraińskiem powinien być obszerny, tylko sprawy wojskowe, celne, kodeksy cywilny, karny, oraz pracy — winny być wspólne, pozatem terytorjum to mogłoby się urządzić jak chce. Luność polska winnaby mieć gwarancje autonomji narodowej nie terytorjalnej. Administracja cała winna być ukraińska, tylko dla kontroli Prezydjum Rady Ministrów winno mieć delegata przy autonomicznym rządzie ukraińskim.

Nie chodzi tu o szczegóły, lecz o ogólną koncepcję. Dla tego też pomijam je obecnie zastrzegając sobie omówienie ich na później.

Stolicą tego terytorjum byłby zapewne Stanisławów.

Nie łudzę się, aby na powyższej platformie

---

pokazuje w szczerym uśmiechu swe młode, białe zęby i prof. Witwicki mówi, że „mu z tem ładnie“.

Wszelako i Witwicki, który tak bardzo lubi Sokratesa, przyznaje, że czepia się on Ijona bez powodu. Uczestniczymy w ciekawej szermierce: poezji z intelektualizmem. Niestety, poezja jest tu tak słabo reprezentowana, że wcale się bronić nie może. Platon odnosi łatwy tryumf, który mu dopomoże w swoim czasie do wyproszenia ze swego idealnego państwa wszystkich poetów z Homerem na czele.

To, co mnie zawsze razi w postaci Sokratesa, to jego zupełny brak zmysłu dla poezji. Na drzewa się patrzy, jako na przedmioty, dające cień podczas skwaru, a źródło szemrzące koło groty Nimf służy mu do umycia nóg, na których osiadł pył ulic ateńskich. W „Obronie“ z pogardą mówi o poetach, na których spoziera jak na nieszkodliwych warjatów, biednemu zaś Ijonowi tłomaczy, że chcąc recytować Homera i objaśniać jego sztukę, trzeba się znać na koniarstwie, rybołówstwie i medycynie.

I tu się już wyczerpuje cierpliwość prof. Witwickiego, który powiada w swych objaśnieniach: „Trudno się znać na niebie i piekle i czyśćcu, a przecież są ludzie, którzy się znają na „Boskiej Komedji“. Idąc dalej za wywodami Sokratesa, nie widzi racji, żeby okulista miał oceniać i sonet o oczach kobiety i traktat chirurgiczny. Jest to zgorszenie w tym samym stylu, co hipjaszowe z powodu garnka i kopystki.

Wistocie, ten Sokrates umie być nieprzyjemny. Zależy mu wyłącznie na prawdzie i poza nią nic nie widzi. I to jest jego słaba strona. W naszych gawędach nocnych powiedziałem Sokratesowi tak:

„Synu Sofroniska, chcesz wiedzieć, słuchając harmonijnych wierszy Homera, czy słusznie on mówi, kiedy każe jakiś napój leczniczy przyrządzić, lub czy się zna na anatomji, gdy o ranach rozprawia. Przyznaję, że są to wszystko rzeczy interesujące i mam wrażenie, że w British Muzeum wypisałbyś sobie sporą liczbę książek, które o tem traktują. Ale jeśli czytam jego wiersze, lub jeszcze lepiej, kiedy mi je recytuje taki miły młodzieniec, jak Ijon z Kolofonu, daruj, najlepszy, że nie będą z tobą o podobnych rzeczach rozmawiał. Jest na nie dosyć czasu kiedyindziej i w innem miejscu. Lubię bowiem namiętnie opowiadania, o których wiem, że są fałszywe. Mogę cię tem urazić, kochana głowo, ale podejrzewam, że lubię je właśnie dlatego, że wiem, iż są fałszywe. Homer jest pełen cudo-

politycznej można było osiągnąć porozumienie chociażby z jednem stronnictwem ukraińskim, ale okoliczność ta nie może powstrzymać Rządu Polskiego i Polskiego Sejmu od załatwienia obecnie sprawy ukraińskiej.

Nie można też liczyć na to, aby ludność ukraińska, w czasie bliższym wyemancypowała się całkowicie z pod wpływu swych przywódców politycznych.

Decydujące czynniki polityczne w Polsce winny szybko i energicznie załatwić te sprawę, bez względu na to, czy powyższy program przyjęty zostanie przez Ukraińców, czy nie.

Być może, że po latach kilku, kiedy rachuby Ukraińców na pomoc obcą zawiodą, część ich znaczna wyzwoli się z pod wpływu swych przywódców politycznych i zgodzi się na powyższy kompromis.

Ludwik Kulczycki.

O ideologję Polski Ludowej.

„Piast" (№ 42) zapowiada, że na kongresie P. S. L., który ma się odbyć w Warszawie, w dniach 19—20 listopada, podjęte będą najważniejsze zagadnienia polityki ludowej, co umożliwi ostateczne ustalenie programu Polskiego Stronnictwa Ludowego, programu, którego niema dotychczas.

„Pierwotny program — pisze „Piast" — powstały w czasach niewoli, przestał być aktualnym z chwilą, gdy powstało wolne państwo polskie. Program, stworzony w pierwszych miesiącach niepodległego bytu, musiał siłą rzeczy wysunąć na czoło dążenia bojowe, chodziło bowiem o zdobycie praw i przeprowadzenie reform, które by gwarantowały, iż państwo polskie będzie państwem ludowem. W ciągu trzech blisko lat niepodległości znaczna część programu naszego została spełnioną, względnie spełnienie pewnych postulatów konstytucyjnie zagwarantowane. Obecnie stronnictwo musi opracować program, oparty na dotychczasowych zdobyczach, na stanowisku, jakie lud zajął w państwie, a zmierzający do rozwoju sił ludowych, do rozwoju państwa. I to jest najważniejsze zagadnienie, jakie Kongres ma rozstrzygnąć i załatwić.

Z przytoczonych względów ten pierwszy, na podstawie statutu organizacyjnego urządzony Kongres P. S. L. posiadać będzie doniosłe znaczenie zarówno dla ludu, jak dla państwa polskiego".

Bezwątpienia zagadnienie programu stronnictwa, reprezentującego najliczniejszą warstwę społeczną, ma doniosłe znaczenie dla całego państwa, dla całego narodu. Na całej przyszłości naszej zaważy ta idea, którą kieruje się stronnictwo, organizujące włościaństwo polskie, w dobie budowy Państwa Polskiego. Jakąż jest idea kierownicza P. S. L.? Na czem zamierza program budować?

Trzy zagadnienia stoją przed polską polityką ludową: 1) włościanin i Państwo, 2) wieś i miasto, 3) polskie włościaństwo wobec świata.

Jakże na te problematy zapatruje się „Piast?"

1) Pierwsze zagadnienie rozstrzyga „Piast" w ten sposób: „Trzeba, aby wszystkie inne warstwy przekonały się, iż stronnictwo nasze jest nawskroś państwowem, że więc nie zasklepia się w obrębie jednej klasy, ale równą życzliwością otoczy inne warstwy, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że państwo składa się z różnych warstw, równie dla jego rozwoju i szczęścia potrzebnych i koniecznych, jak chłopi.

Jest rzeczą coraz jaśniej widoczną, że interes ludu w Polsce, to interes państwa. Lud musi

---

wności. Wszelka zaś cudowność jest kłamstwem. Zgoda na to. Nietylko ty i ja, ale większa część ludzi wie o tem Kochamy się wszelako w kłamstwie i prawdopodobnie oczekujemy od niego więcej, niż od prawdy. Nie chcę ci zrobić przykrości, ale mam głębokie przekonanie, że nawet najmędrszy z pośród nas ukrywa w jakimś utajonym zakątku serca zamiłowanie i pragnienie bezsensowności, które go na chwilę wyrwać może z oślizgłych objęć rzeczywistości banalnej i pospolitej. Przypuśćmy, że razem z tobą, Sokratesie, będę badał prawdę, szukał jej, odnajdywał i znowu tracił z oczu, tak, jakbym za upragnioną kobietą gonił. W chwili, gdybym ją posiadł, zdradziłbym ją, jak się zdradza kochankę, którą się poznało dokładnie w ciągu lat, zdradza się ją dla dziewczyny, której wdzięki są dla mnie ukryte. Mam wrażenie, że dążenie do absurdu jest naturalnym popędem u człowieka. Tacy, jak ty, Sokratesie, będą prowadzili wiedzę i filozofję ku coraz większej doskonałości. wszelako ja sądzę, że postępy wiedzy i filozofji nie zdołają ani zabić zabobonu, ani zniszczyć poezji, która jest jego bliską krewną. Albowiem duch ludzki jest opanowany przez wielką, nienasyconą ciekawość. Z rozkoszą nachyla się nad przepaścią, w której śpi. To — czego poznać niepodobna i w takich chwilach odczuwa dreszcz lęku, który jest zarazem dreszczem dziwnej rozkoszy. Ty prawdopodobnie nigdy nie zbierałeś kwiatów, ale ja to robiłem, gdy byłem jeszcze małym chłopcem. I teraz mam ochotę po temu; tylko, że teraz najchętniej zbierałbym kwiaty błędów ludzkich; mają one woń oszałamiającą, która usypia umysł, budząc jednocześnie namiętności. I dlatego, Sokratesie, w chwili, gdy widzę was obu, bardziej lgnę do Ijona, a i ty rozstajesz się z nim, jakby z lekkim smutkiem. Nie skończyłbym tak prędko, gdybym chciał wypowiedzieć wszystko, com przemyślał i ilem odczuł, czytając ten tom Platona. Nie sądzę, żebym był wyjątkiem, i zdaje mi się, że w ten sam sposób książkę tę czytać może każdy, kto ją do ręki weźmie. Poco wobec tego zamykać ten artykuł frazesami o wielkiej zasłudze prof. Witwickiego, który „przyswoił naszej literaturze..." dalej wiecie — poco? Niech każdy sam przed sobą zda rachunek sumienia z tego, co mu w duszy zostało po takiej lekturze, a będzie wiedział o tem lepiej, niż by mu to dziesięciu recenzentów napisało.

Jan Parandowski.

więc swoją politykę dostosować do potrzeb i wymagań państwa".

„Życzliwość", którą P. S. L. obiecuje otoczyć inne warstwy, to bardzo piękna rzecz, ale nie jest to przecie żadna koncepcja polityczna. A jeżeli zważymy jeszcze, że ma to być *równa życzliwość* dla wszystkich, to rodzi się słuszna obawa, że jest to tylko piękny frazes. Nie może przecie stronnictwo polityczne traktować równie życzliwie wszystkie grupy społeczne: przecież są bliższe i dalsze w stosunku do reprezentowanej przez dane stronnictwo warstwy; jedne mają więcej, drugie mniej sprzeczne z nią interesy.

Ta „równa dla wszystkich życzliwość" tem dziwniej wygląda wobec obiecanego dalej ujęcia w ręce ludu wszystkich dziedzin gospodarki społecznej.

„W drodze do rozwoju Rzeczypospolitej na pierwsze miejsce wysuwa się kwestja ujęcia w ręce ludu, w ręce tych z pośród niego, którzy się do tego najbardziej nadają, tych dziedzin gospodarki społecznej, które dotychczas były przez lud omijane. W pierwszym rzędzie idzie tu o przemysł i handel polski, a w następstwie o miasta polskie. które, niestety, w bardzo znacznej swojej części nie zasługują na to, by je nazywać polskiemi. Wytknięcie odpowiedniej drogi dla P. S. L., drogi, któraby prowadziła do spolszczenia miast, do unarodowienia handlu i przemysłu, to także jedno z tych zagadnień, które Kongres ma załatwić".

Otóż ponieważ trudno przypuścić, aby przemysł i handel z rąk tych, do których teraz należą, przeszły bez walki w ręce ludu, to widocznie w tej części mglistego programu zapowiada się już walka, a nie równa dla wszystkich życzliwość. A zatem co znaczy przejście w ręce ludu przemysłu i handlu? Jeżeli „ci z pośród ludu, którzy się do tego najbardziej nadają", nabędą fabryki i sklepy, to tylko znaczy, że niektóre jednostki z ludu zostaną kupcami i przemysłowcami i przestaną należeć do tej warstwy, którą reprezentuje P. S. L.

Czy też unarodowienie handlu i przemysłu oznacza przejście go na własność gminy lub Państwa?

2) W sprawie stosunku wsi do miasta „Piast" obiecuje spolszczenie miast. Spolszczenie miast w Polsce, zapewne to bardzo ważne zadanie polityki ogólno-narodowej. Jedną z przyczyn upadku Polski było to, że nie miała polskich miast, nie miała stanu trzeciego. Ale nie rozwiązuje to bynajmniej zagadnienia wsi i miasta. Miasto z najczystszą polską ludnością pozostanie w antagoniźmie do wsi polskiej, jak i dziś, jeżeli nie ulegną zmianie apetyty wsi. Nie widzimy bowiem wcale, aby chłop sprzedawał jaja i masło polakowi taniej, niż żydowi. Pod tym względem lud otacza wszystkich „równą życzliwością".

3) Ale brak jakiejś idei przewodniej w światopoglądzie P. S. L. najjaskrawiej uwypukla się, gdy dochodzimy do trzeciego z poruszonych przez „Piasta" zagadnień polityki ludowej.

„Przychodzi czas na to, by do pracy nad stworzeniem lepszej przyszłości nietylko poszczególnych państw i narodów, ale całej ludzkości, stanęli ci, którzy stanowią podstawę społeczeństw, stanęli chłopi. Kapitał jest międzynarodowy i w tem jest jego wielka siła. Robotnicy stworzyli również organizację międzynarodową, która im dała siłę i znaczenie. Trzeba pomyśleć nad tem, czy chłopi mają się nadal zasklepiać w obrębie państw, czy też powinni stworzyć również organizację międzynarodową, która stanowczo lepiej potrafi utrzymać pokój i zapewnić ludzkości szczęście, niż organizacje mniejszości, jakiemi są międzynarodowe organizacje kapitału i robotników. Myśl ta wysuniętą została przez bułgarskiego prezydenta ministrów, Stambulińskiego, który rozpoczął już energiczną robotę w innych krajach słowiańskich nad wcieleniem jej w życie. Oto jest trzecie zagadnienie, którem się Kongres zająć i które załatwić powinien".

Otóż jedno z dwojga: albo „interes ludu polskiego (włościaństwa), to interes Państwa" (jak twierdzi „Piast") i w takim razie nie może być mowy o pozapaństwowej międzynarodowej organizacji włościaństwa, o tak zw. „międzynarodówce zielonej" na wzór czerwonej międzynarodówki proletarjatu; albo zaś włościaństwo polskie, jak proletarjat, stoi wobec państwa i innych warstw na stanowisku walki klas i wchodzi w organizację międzynarodową klasową włościaństwa, ale wówczas już nie można mówić, że jego interes, to interes państwa Polskiego. Ideja międzynarodówki robotniczej wypływa z teorji walki klasowej, tkwi w „Manifeście Komunistycznym" Marksa, który twierdził, że „proletarjat nie ma ojczyzny", znaczy to, że dla proletarjusza polskiego bliższym jest robotnik niemiecki, niż kapitalista polski. Stąd hasło: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się", łączcie się dla wspólnej walki, która nie zna granic państw i narodów, ze wspólnym wrogiem, który we wszystkich krajach jest jeden i ten sam.

Idea ta zbankrutowała w wojnie światowej, która obudziła świadomość narodową śród robotników i w której rozpadła się II Międzynarodówka. Na jej gruzach powstało kilka międzynarodówek socjalistycznych, które zwalczają się wzajemnie, a z których żadna nie może już opanować proletarjatu.

Idea „zielonej międzynarodówoki" jest bezkrytyczną próbą zastosowania do organizacji włościaństwa zasady, która okazała się błędną, organizacji proletarjatu.

Jest to zasada egoizmu klasowego, zasada solidarności klasowej, negującej solidarność narodową. Z zasady tej wynika, że dla chłopa polskiego bliższym jest chłop niemiecki, niż robotnik polski. W zastosowaniu do ruchu włościańskiego zasada ta głosi: „chłopi wszystkich krajów łączcie się!" Łączcie się dla walki wsi z miastem. I nie pokój powszechny przyniesie ta nowa na egoizmie klasowym oparta organizacja międzynarodowa, a wojnę powszechną wsi z miastem, międzynarodówki zielonej z międzynarodówką czerwoną.

Przemalowana na zielono międzynarodówka klasowa nie zbawi ludzkości, jak nie zbawiła jej pod sztandarem czerwonym. Kolor nowy lecz treść ta sama: schlebianie niższym instynktom, na których nie można bndować ani przyszłości poszczególnych narodów ani przyszłości ludzkości całej.

Jak interes narodu wymaga zwycięstwa du-

cha solidarności narodowej nad duchem egoizmu klasowego, tak interes ludzkości całej wymaga zwycięstwa solidarności międzynarodowej nad egoizmem poszczególnych narodów. Ale ta solidarność narodów nie ma nic wspólnego z międzynarodówkami klasowemi, ani z czerwoną, ani z zieloną. Idea solidarności płynie z wręcz odmiennych źródeł duchowych. Do tych źródeł tkwiących w pokładach ducha ludzkiego głębszych, niż te, gdzie założone są płytkie formułki walki klasowej, powraca dziś twórcza myśl i na Zachodzie i u nas w Polsce. Źródła te nie wyschły i trysną ideałem, odświeżającym życie, chociażby chwilowo fale międzynarodówek zalały powierzchnię ziemi.

Źródeł tych nie jest pozbawiona i Polska ziemia, która wydała w przeszłości tyle szlachetnych umysłów, umiejących łączyć najgłębszy patrjotyzm z najszerszym humanitaryzmem.

O tych źródłach niech częściej wspominają przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy chcą tworzyć program ludowy, a nie mając idei kierowniczej, zapożyczają się nieświadomie u Marksa, a świadomie u ministra bułgarskiego Stambulińskiego.

Należytego programu prawdziwie Polskiego Stronnictwa Ludowego nie da się stworzyć bez ideologji, ale tej ideologji nie można znaleźć ani u Karola Marksa, ani u ministra Stambulijskiego.

Leon Kozłowski.

Wydajność a czas pracy.

(*Dokończenie*).

Ostatniemi czasy funkcjonować zaczęła w Lancashire nowa organizacja pracy w fabryce samochodów, oparta z jednej strony na zwiększeniu się wytwórczości, z drugiej zaś na zredukowaniu godzin pracy. Personel składa się z 1800 robotników; delegacja, złożona z 40 robotników będących przedstawicielami rozmaitych specjalności stanowi zarząd zajmujący się tylko najważniejszymi sprawami. Sprawy bieżące pozostają w rękach Komitetu wykonawczego, złożonego z siedmiu osób, wybranych przez delegację. Jeden z delegowanych ma za zadanie utrzymywanie stosunków z dyrekcją. Otrzymuje on reklamacje robotników i komunikuje je dyrektorowi. O ile żądania są uzasadnione, bywają natychmiast rozpatrywane; jeśli zaś nie są uzasadnione, to nie upadają jednak i robotnik zwrócić się zawsze może do Komisji wykonawczej. Przekonano się że system ów wstrzymuje nieporozumienia i konflikty; połączony jest przytem z dużą ekonomją czasu i pracy; w warsztatach panuje atmosfera zadowolenia, stosunki dyrektora z robotnikami są ścisłe i przyjaźne. Czas pracy zredukowany został do 45 godzin tygodniowo, rozłożonych w ten sposób, że przez pięć dni w tygodniu praca wynosi 9 godzin. Produkcyjność zwiększyła się znacznie w stosunku do dawniejszego tygodnia wynoszącego 57 godzin pracy. Płaca jest wysoka. Robotnicy rozdzieleni zostali na 3 grupy: wykwalifikowanych, wdrożonych i zwyczajnych. Owa klasyfikacja odpowiada ściśle określonym wymaganiom. Od chwili przyjęcia tego systemu nie było ani jednego strajku (czas obserwacji stosunkowo dość długi i wystarczający dla porównania z poprzedniemi latami).

Przykłady powyższe mają tem większą doniosłość, że odnoszą się do epoki wojennej. Wykazują, że nawet w tych zmienionych warunkach i wobec palącej potrzeby zwiększenia produkcji, nadmiar pracy nie jest owym czynnikiem zwiększającym wydajność, jakby można było mniemać, opierając się na sądzie powierzchownym. Jednocześnie konstatujemy zupełną zgodność między danemi psycho-fizjologicznemi problematu a danemi zaczerpniętemi z ekonomji społecznej. Zmniejszenie ilości godzin pracy, tak korzystne dla dobrobytu pracowników, okazuje się niemniej korzystnem i dla produkcyjności.

Wobec tych postulatów, jakże sprzeczne z nauką wydać się mogą nawoływania spotykane w prasie, w których w imię rzekomego dobra kraju i potrzeb jego odbudowy żąda się powiększenia dnia roboczego, tak jak gdyby istniała zwykła proporcjonalność między wydajnością a dniem pracy. Choć natchnione niewątpliwie najlepszemi intencjami, nawoływania te wychodzą z punktu widzenia rdzennie fałszywego opierając się na wyliczeniach naiwnych: jeśli kto wyprodukuje tyle w ciągu 4 godzin, to pracując 8 godzin wytworzy dwa razy więcej. Nie dość odsunąć od siebie uprzedzenia partyjne, nie dość miłować Ojczyznę, należy jeszcze okazać znajomość wiedzy. Podobnież w błędzie są ci urzędnicy, którzy przejęci najlepszemi uczuciami dla kraju, przynoszą mu w darze dobrowolnę daninę w postaci jednej godziny więcej pracy dziennie. Uchwałę tego rodzaju uważać powinniśmy jako wielkie cofnięcie się w dziejach cywilizacji. Nie zapominajmy, że pomimo wojny, może nawet skutkiem wojny, wszystkie kraje cywilizowane przyjęły 8-mio godzinny dzień pracy dla robotni-

ków [1]) i to w chwili gdy zjawia się ogólna potrzeba odbudowy krajów. Zrozumiano, jeśli nie naukowo, to empirycznie, że na wydajność wpływają inne jeszcze czynniki prócz długości dnia pracy. Amerykanin Hoover, którego zna dobrze Polska, objechał wszystkie zniszczone kraje i widok ten nie natchnął go myślą nałożenia na robotników dodatkowych godzin pracy. Przeciwnie, wyraził się, że tylko 8-mio godzinny dzień pracy a może 7-mio godzinny zdoła podźwignąć kraje europejskie z ruin.

Nie zapominajmy także z jakim trudem mozołem zdobyty został ów 8-mio godzinny dzień pracy! Został zdobytą łzami i krwią wieiu ofiar, a otrzymane trofea są dla cywilizacji cenniejsze od najpiękniejszych zdobyczy wojennych. Czyż będziemy w owej chwili mogli wotować za przedłużeniem dnia pracy dla urzędników umysłowych? Nie trudno dowieść, że 8-mio godzinny dzień pracy robotnika odpowiada mniej więcej 6-cio lub 5-cio godzinnemu dniu pracy pracownika umysłowego, którego praca nie kończy się w biurze, lecz trwa dalej na posiedzeniach, konferencjach, na czytaniu książek nietylko w celu samokształcenia lub dla przyjemności, lecz w celach związanych ściśle z jego zawodem. Mamy dziś wyższych urzędników, którzy nie mają czasu na przeczytanie paru książek rocznie. Nie uznajemy niezgłębionego przedziału między manualizmem a intelektualizmem i chcielibyśmy, aby każdy, niezależnie od swego pochodzenia lub majątku mógł pójść tą drogą, jaka jest dla niego najodpowiedniejsza. Gdy różnice klasowe się zatrą, pozostaną tylko te, które zależne są od uzdolnień. Wówczas inteligencja zajmie na świecie istotnie przodujące stanowisko. Przedłużenie dnia pracy czyni z ludzi niewolników, zabierając im czas, którym rozporządzać powinni własnowolnie. Jest obawa, że najlepsze elementy będą dezertowały z urzędów, przenosząc się na inne stanowiska. Praca umysłowa męczy więcej od pracy fizycznej zastosowanej do przemysłu, ponieważ w ostatnim wypadku osiąga się duży stopień automatyzmu, co zresztą jest wielce pożądane. Urzędnicy zaś nie mogą się przekształcić w automaty. Czyż nie spoczywa na nich praca państwowo-twórcza, czyż nie powinni zachować w pełni siły swej indywidualności? Przeciąganie pracy ma jeszcze tę złą stronę, że sprowadza *znudzenie*, które jest czynnikiem osłabiającym wielce wydajność. Przed znudzeniem urzędnicy bronią się rozmową, co oczywiście pociąga za sobą stratę czasu. Znudzenie, brak zainteresowania działają równolegle ze znużeniem.

Dla dobra naszego społeczeństwa należy udzielić urzędnikom więcej niezależności, swobody, możność rozwinięcia inicjatywy. Są to sposoby zwiększenia wydajności. Za postulat uważać powinniśmy ustalenie dla nich *6-cio godzinnego dnia pracy z zachowaniem soboty angielskiej* (gdyż niedziela nie wystarcza z powodu nagromadzenia znużenia i potrzeby odpoczynku na wsi), z zachowaniem świąt, z tygodniem wypoczynku podczas ferji Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, z sześciotygodniowemi conajmniej wakacjami.

Bronić należy wypoczynku z przeświadczeniem, że niema tu żadnego antagonizmu między dobrem jednostki a dobrem społeczeństwa, że społeczeństwo nie potrzebuje tych ofiar, których tysiące ginie na gruźlicę lub inne choroby, w zaraniu życia, nie zaznawszy nawet jego powabów. Bronić wolnych niedziel! Wypoczynek niedzielny jest koniecznością, a kto daje się zaciągnąć w niedzielę do pracy choćby najbardziej ideowej, naraża się na nieprzerwane znużenie, zrywa z literaturę, ze sztuką, nawet z życiem rodzinnem i towarzyskiem, staje się przedwcześnie automatem. Należy tak zorganizować życie aby jeden choćby dzień w tygodniu był zupełnie *wolny*.

Przed nami jedna tylko droga: podnieść intensywność pracy nie przez przedłużenie dnia roboczego lecz przez *staylorszowanie pracy*. Jak już wspomnieliśmy w toku niniejszego artykułu, dalecy jesteśmy od przyjęcia bezwględnego wszystkich twierdzeń Taylora; wystarczy tu zaznaczyć, że przyjmujemy dominującą zasadę jego systemu, polegającą na *organizacji pracy*.

Organizację tę rozpatrywać należy z punktu technicznego, ekonomicznego i psycho-fizjologicznego. Jak wiadomo, Taylor powiększył wydajność kilkakrotnie przy jednoczesnem zmniejszeniu dnia roboczego, co pociąga za sobą znaczną korzyść materjalną i dla pracodawcy i dla robotników. Możnaby ponadto polecić praktyki tayloryzmu umysłowego, a więc nie tracić czasu na zbędne rozmowy, nie przeszkadzać sobie wzajemnie, ekspedycje odbywać w dobrych warunkach, być punktualnym, rozłożyć umiejętnie zajęcia, mieć wszystko na miejscu i w porządku. Ale to jeszcze nie wszystko. Tayloryzm polega przedewszystkiem na tem, aby nie wykonywać ruchów niepotrzebnych, aby wszystkie przedmioty pracy ułożone były w bliskości pracującego, aby nie tracić energji na poszukiwanie ich, na podnoszenie ich, na zginanie się, i t. d. N. p. w jednem biurze amerykańskie urzędniczki pieczętowały i wysyłały 20,000 listów dziennie. Zmiana sposobu pracy na zasadzie prawideł tayloryzmu (Scientific Management) zmniejszyła czas potrzebny na to *cztery razy*. Jedna z urzędniczek nauczyła się naklejać znaczki pocztowe na 120 kopertach w minutę: układała koperty w ten sposób aby adresy były widoczne; znaczki pocztowe wycinała w długie wstęgi i przymocowawszy zwilżoną gąbeczkę do dużego palca prawej ręki maczała kolejno znaczki i przesuwała je dużym palcem lewej ręki; przyklejała je tymże palcem i listy spadały własnym ciężarem do kosza.

Nawet w życiu gospodarczem zastosowanie praktyk tayloryzmu ogromne mieć może znaczenie. Mistress Krystyna Frederiks poświęciła rozprawę tej kwestji. Według niej, przystosowanie się do zasad naukowych zdolne jest odnowić kunszt domowego życia. Należy przedewszystkiem uwzględnić *unormowanie ruchów* (standardyzacja).

Urzędnicy pracujący w biurach mogliby łatwo obmyśleć sami zasady podobnie przyjętej standardyzacji ruchów w połączeniu ze standardyzacją umysłową pracy a spostrzegą w jak wysokim stopniu zyskała ich wydajność.

Żądamy przeto, nie przedłużenia dnia pracy,

[1]) Ta liczba ośmiu godzin pracy może i powinna ulec jeszcze zmniejszeniu w niektórych zawodach wyczerpujących lub szkodliwych dla organizmu. Wobec jednak braku danych ściśle naukowych możemy przyjąć owo maximum.

lecz powiększenia intensywności pracy przez sposoby zbliżone do tayloryzacji.

Co się tyczy wreszcie rozłożenia godzin pracy, jest rzeczą pewną, że wysiłku nie należy rozdzielać na dwie części. Liczne próby wykazały, że dwie lub trzy godziny dziennie wypoczynku w środku dnia są niekorzystne dla pracy (mamy na myśli jedynie dorosłych). Ta przerwa nie jest wypoczynkiem, starczy zaledwo na powrót do domu i na spożycie obiadu. System angielski jest najlepszy. Po rannem dość obfitem śniadaniu urzędnik pracuje w biurze od 9-ej do 5-ciej i o 12-ej spożywa na miejscu sandwich'e i pije herbatę. Obiad spożywa po powrocie domu. System ów okazał się tak korzystnych dla wydajności, że w czasie wojny nawet Francja przemyśliwała nad jego wprowadzeniem, tu jednak wielowiekowa rutyna stanęła na przeszkodzie. Nie należy rozdrabniać wysiłku; o wiele lepiej jest dać duży wysiłek, wysiłek prawdziwie skuteczny, poczem mieć czas na wypoczynek lub inne zajęcia.

Kładziemy nacisk na jakość pracy. Jest to rzecz bardziej subtelna, nie widoczna na razie, nie połączona z tym gestem ofiarności, który się uzewnętrznia w kraju i zagranicą. Dla wydajności pracy jednak nadmierna ilość pracy pozostaje w konflikcie z jakością. Zredukowanie dnia pracy, tak ważne dla produkcyjności a więc dla dobrobytu społeczeństwa i jednostki, połączone jest nadto z większą sumą odpowiedzialności, mocy, hartu; jestto wyzwolenie ducha, jestto przekształcenie niewolników w obywateli [1].

Tym sposobem nauka o pracy (którą nazwaćby można *ergologją*), dostarczyć nam może naukowych podstaw dla umiejętnej organizacji pracy. Słyszy się niekiedy zdanie, że robotnik pracujący tylko 8 godzin dziennie w fabryce, resztę czasu wolnego obraca na dodatkową zarobkową pracę u innego pracodawcy, innemi słowy, że przeciąża się dobrowolnie w celu zyskania większych zarobków. Ale i tu zapobieżenie złemu nie polega na przedłużeniu dnia roboczego, co niewątpliwie stwarzałoby tylko błędne koło, albowiem robotnik przemęczony pracuje niedbale w fabryce i mniej produkcyjnie. Należy przedewszystkiem mieć duże wymagania w stosunku do wykonanej pracy i dobrze ją wynagradzać, aby nie zmuszać robotnika do szukania zarobków dodatkowych. Wówczas sytuacja zmieni się z naturalnym biegiem rzeczy, może się zmienić wprost z dnia na dzień.

Czas wolny robotnik poświęci częściowo na wypoczynek, częściowo na kształcenie siebie. Ośmio godzinny dzień pracy łączy się ściśle z podniesieniem poziomu kultury danego kraju i duże nakłada obowiązki na krzewicieli oświaty; narody zachodnie z tryumfem święciły oswobodzenie od jarzma jakie pociąga za sobą nadmiar pracy, jako uzyskanie swobody do kultury.

Po za tem wszystkiem pierwszorzędnym czynnikiem w organizacji pracy i ochrony od strajków stanowić będą tak zw. *biura orjentacji zawodowej* (Ameryka, Niemcy, Francja, Belgja, Szwajcarja, Anglja), gdzie na zasadzie pomiarów psychologicznych i wywiadów udziela się młodym kandydatom do rozmaitych zawodów rad i wskazówek co do wyboru najwłaściwszego dla nich zawodu, opierając się na ich uzdolnieniach i upodobaniach. Stanowi to *selekcją* umiejętnie skierowaną i przeprowadzoną nie w późniejszym wieku, gdy pracownik wybrał już niewłaściwy dla siebie zawód i eliminowany zostaje z fabryki, lecz jeszcze przed rozpoczęciem studjów w szkole zawodowej, a nawet już w czasie pobytu uczniów w szkole powszechnej lub średniej. Orjentacja zawodowa opiera się przeto o szkołę i stanowi odłam psychologji stosowanej (psychotechnika). Wreszcie, otwarcie licznych *szkół zawodowych* należy do najpilniejszych potrzeb organizacji pracy.

P. Iza Moszczeńska (patrz: Tydzień Polski nr. 40, 1921 „O naprawę Rzeczypospolitej"), po zakwestjowaniu znaczenia 8-mio godzinnego dnia pracy dla robotników wyraża swe zdziwienie, że w obecnej chwili klęski finansowej skarbu „na wielkim wiecu poświęconym szkole powszechnej uchwalono na wniosek nauczyciela Nowickiego rezolucję: wzywa się rząd, by zbudował gmachy dla wszystkich szkół powszechnych, by zrównał płace nauczycieli tych szkół z płacami nauczycieli szkół średnich, a całą naukę dał bezpłatnie, — i nikt z obecnych nie postawił pytania: skąd ma rząd wziąć na to pieniędze? Niema dnia żeby nie wygłaszano podobnych postulatów — może w zasadzie słusznych, lecz zupełnie fantastycznych w danych warunkach".

Zdumieniem ogarnia owa nagana wyszła z pod pióra p. Moszczeńskiej. I tu upatrujemy dążność do stworzenia błędnego koła. Nie zapominajmy, że *praca jest bezpośrednią wytwórczynią wartości materjalnych, umysłowych i moralnych*, i że w tej dziedzinie nie może być oszczędności; dobrobyt kraju zwiększa się nie przez wprowadzenie oszczędności w dziedzinach związanych z jego sprawami najbardziej żywotnemi, lecz przez wzmożenie wytwórczości. Poprawę finansów uskutecznić można na innej drodze, przedewszystkiem przez uchwalenie podatków, aby przeszkodzić gromadzeniu się zbyt wielkich kapitałów w jednem ręku, na wzór tego czego dokonały już z takiem powodzeniem inne kraje europejskie. Gdy są dziś mieszkania dla kabaretów, kinematografów, gdy tyle osób prywatnych rozporządza dużemi lokalami nawet pałacami, nie miałoby się znaleźć mieszkań dla szkół, przed któremi leży troska o młode pokolenia czyli o przyszłość kraju. Wszak w samej Warszawie przeszło 80.000 dzieci niema dostępu do szkół z braku miejsca! — Co do podwyższenia płac nauczycielskich, mają one na celu *zachowanie nauczyciela szkole*, a nie

[1]) W chwili wykańczania tej rozprawy zupełnie przypadkowo wpadł nam do ręki numer „Rzeczypospolitej" z dnia 12 sierpnia 1921 roku, zawierający artykuł p. Adama Grzymały-Siedleckiego p. t. „Strach, wiatr i burza". Wszędzie na świecie, pisze ten autor, zrozumiano absurd przymusowego dnia ośmiu godzin pracy, wszędzie rozbrzmiewa hasło: maximum pracy! U nas tylko jeszcze kołacze się nieszczęsne minimum". I dlatego p. G. S. nazywa nasze Ministerjum Pracy pogardliwem mianem „Ministerjum Ochrony przed Pracą". Że p. G. S. nie zna prac naukowych, które uzasadniają ośmio godzinny dzień pracy jako bardziej wydajny od dnia przedłużonogo, to nas dziwi mniej; nie może jednak p. G. S. nie wiedzieć o tem, że Międzynarodowa Konferencja Pracy w Waszyngtonie uznała ośmio godzinny dzień pracy jako obowiązujący dla wszystkich państw ucywilizowanych, iż uchwała ta przyjętą została przez przedstawicieli wszystkich krajów, nie wyłączając Polski. Ponieważ uchwała zapadła w czasie powojennym, są wszelkie dane, aby przypuścić, że ośmio godzinny dzień pracy nie okazał się zgubnym dla wytwórczości.

zmuszanie go do szukania zarobków po za szkołą. Tak samo robotnik nie powinien się przemęczać dodatkową pracą po za fabryką, dla samego dobra tejże fabryki. Czyż nie jest wprost oburzające, że wielu profesorów Uniwersytetu przeciąża się dziś lekcjami dawanemi w szkołach lub prywatnie? W tych warunkach czy może być mowa o pracy naukowej? I dlatego, do najpilniejszych zadań naszego społeczeństwa zaliczyć możemy *zorganizowanie pracy umysłowej* na podstawach naukowych i dobrze zrozumianego dobra ogólnego.

Prof. Dr. med. Józefa Joteyko.

Stabilizacja waluty.

W szeregu wskazań, zawartych w programie nowego ministra skarbu, zadanie stabilizacji waluty należałoby uznać bodaj za najważniejsze. Bez ustalenia kursu marki polskiej nie poprawią się radykalnie ani nasze stosunki gospodarcze, ani skarbowe. Jest to prawda bijąca w oczy. Ślepi jej chyba nie widzą.

Nie będziemy oceniali szczegółowo exposé p. Michalskiego. W jednych budziło zachwyt swą siłą przekonania, w innych wątpliwości, czy wystarczy stawiać djagnozę, zresztą już łatwą do postawienia, i przez zapowiedź oszczędności, energicznego poboru podatków oraz ściągnięcia daniny majątkowej zabezpieczyć stabilizację kursu waluty?

Wiadomo, że istnieją dwa poglądy: jeden uważa, iż ustalenie waluty może nastąpić ewolucyjnie, gdy skarb się napełni i osiągnie równowagę budżetową, a gdy zarazem podźwignie się produkcja w Polsce i polepszy bilans handlowy. Tego poglądu, jak wnosićby można z przemówienia sejmowego, trzyma się p. Michalski. Inna opinja nie wyłącza oczywiście tych warunków, lecz nie uważa ich za wyczerpujące zadanie stabilizacji. Wychodzi ona z założeń, że sam fakt zdyskredytowania marki polskiej, pozbawionej wszelkich gwarancyj, nie pozwala jej w pokaźnej mierze dźwignąć się i utrzymać na stałe wyższego kursu. Fakt ten bowiem będzie w dalszym ciągu podważał budżet i bilans, mimo wysiłków podatkowych i produkcyjnych, jeśli sama natura waluty, jej istota prawnotechniczna nie ulegnie zmianie. Niezbędne jest zapełnianie kas skarbowych za pomocą podatków, ściąganych energicznie z dochodu zarobkujących gospodarstw, oraz z daniny majątkowej i z niezasłużonych dorobków spekulacji wojennej. Nieodzowna jest wzmożona praca produkcyjna, wytężona i umiejętna praca, którą możnaby nawet prowadzić w granicach dnia 8-godzinnego. Ale pozostaje kwestja, czy da się to w pełni, z dobrym skutkiem, urzeczywistnić, póki treść waluty będzie taka sama?

P. Michalski słusznie odrzucił wszelkie szarlatańskie i znachorskie pomysły ratowania waluty sztuczkami. Trafnie też przekreślił argumenty, płynące z ignorancji praw ekonomicznych. Ale we współczesnych nastrojach finansowo-gospodarczych jest jeszcze jeden błąd: upieranie się przy przedwojennych regułach z teorji i praktyki. Tego błędu nie omijali wszyscy poprzedni ministrowie skarbu. P. Michalski, jak przypuszczać należy, wkracza na nową drogę. Już sięgnięcie do daniny majątkowej i zapowiedź stosowania systemów podatkowych nie podług starych doktryn, lecz z uwagą na ich istotną i doraźną skuteczność, jest nowym kursem.

Nie umiemy sobie jednak ściśle odpowiedzieć na pytanie, czy w zakresie stabilizowania waluty ma p. Michalski wiarę w jej ewolucję, opartą jedynie na budżetowo-bilansowych przewidywaniach. Wyjaśnienia stanowczego w tej mierze p. minister bowiem nie dał. Sama walka ze spekulacją czarnych i oficjalnych giełd jest tylko walką z nadużyciami, nie jest zaś jeszcze usunięciem, wytępieniem korzeni złego.

Ażeby osiągnąć stabilizację, współcześnie z reformą podatkową, z daniną, z oszczędnościami, z dobrą i uczciwą administracją, z czujnością nad rozwojem przemysłu — z działaniem „żelaznej miotły, żelaznej śruby i żelaznych nożyc" — musi być zastosowane tymczasem nie metaliczne wprawdzie, ale też i nie na wodzie pisane prawo o walucie, — prawo przejściowe, prowizoryczne, lecz logiczne, przywracające sens walucie, nadające jej poręczenie zobowiązania państwowego. Tego jest ona w tej chwili całkowicie pozbawiona, a z taką cechą przy innych nawet dodatnich warunkach stabilizacji osiągnąć się nie da. Niech nas nie łudzą chwilowe ewolucje względnej zwyżki, choć bezwzględnie tak nikłej, że wartość marki wyobraża mały ułamek feniga. Waluta musi być oparta na innem prawie, gdyż to tylko będzie samodzielnym czynnikiem stabilizacji. Zaznaczyliśmy już, że nie może być mowy o wprowadzeniu odrazu złotego, t. j. o zasadniczej reformie monetarnej. Nie może jednak również pozostać w obiegu bez zmian waluta, pozbawiona wszelkiego zobowiązania i wszelkiego terminu. Ta waluta, której dziadem był p. Kries a ojcem niedorzeczny i złośliwy przypadek, która wyrządziła nam już tyle szkody, wymaga właśnie ulepszeń przez stabilizację za pomocą stosownej ustawy i technicznego usunięcia inflacji.

Nie tu miejsce na przytaczanie szczegółów takiej przejściowej reformy. Chodzi nam o stwierdzenie samej zasady i zwrócenie uwagi na to, że wśród pierwszoplanowych zadań finansowych powinna się znaleźć idea stabilizacji nie ewolucyjnej i bezterminowej, lecz świadomie obmyślanej, z bliską metą skutku.

Oczywiście trzeba się jeszcze porozumieć co do pojęcia stabilizacji. Łatwo wskazać, że bezwzględne ustalenie wartości pieniądza jest wogóle nieosiągalne. Każdym pieniądzem wstrząsa nietylko kurs wekslowy, lecz także cena towarów, czyli zmienna w miarę czasu siła nabywcza. Tem bardziej nie jest do pomyślenia stałość waluty, nie mającej ani gwarancji dobrego bilansu handlowego, ani własnych podstaw realnych. To też nikt się nie łudzi, aby można zdobyć w przejściowych formach ideał mocnej i niewzruszonej waluty. Nie będzie ona taką i wówczas, gdy przejdziemy do złotego. Ale, zdaniem naszem, same żywiołowe ewolucje nie nadadzą marce ceny względnie nawet trwałej i godziwej, póki jest ona fikcją ze stanowiska prawa finansowego i póki zarazem nie nastąpi inne techniczne jej ujęcie.

Takiej reformie prowizorycznej, t. j. poprze-

dzającej wprowadzenie złotego, musiałaby towarzyszyć decyzja ze strony zarządu skarbowego, według jakiej stopy, w myśl interesów państwowych i gospodarczych, należałoby w swoim czasie skonwertować marki papierowe na walutę złotową, odpowiadającą frankom w złocie.

Odpowiedź tę powinien dać sobie przedewszystkiem minister skarbu — w porozumieniu z radą finansową. Odpowiedź nie mogłaby być przed czasem ujawnioną, lecz dla czynników rozstrzygających musi być ona już stanowczą. I według jej wskazań należałoby przeprowadzić cały plan stabilizacji. Tylko wtedy bowiem zaczniemy się zbliżać do normalniejszych stosunków gospodarczych, gdy przynajmniej na wewnątrz, ze stanowiska prawa, ustalona zostanie stopa miernika wartości, jakim być powinien każdy pieniądz, choćby papierowy.

Dziś — zgoła niezależnie od kursów giełdowych — marka polska jest nie tylko liczmanem bez ceny, lecz liczmanem stawiającym na głowę wszelkie wypłaty i obrachunki, wikłającym i utrudniającym każdy obrót, a w szczególności każdą zamianą wyników godziwej pracy na inne towary. Z tą osobliwą władzą, nadaną walucie nie przez giełdę, nie przez spekulację, tylko jakby na ich korzyść przez niedorzeczny reskrypt ministerjalny, w swoim czasie ogłoszony, trzeba skończyć. Jest to pierwszy i nieodzowny warunek stabilizacji.

St. A. Kempner.

Wolny handel i konkurencja a rzeczywistość.

Paskarstwo stało się u nas nietykalnem tabu i niemal jedyną nienaruszoną dotąd świętością narodową. Ludzie poważni, na urzędach, twierdzą z minami statystów, że niemożliwem jest nakazywanie sprzedaży po cenach przepisanych, gdyż byłoby to naruszeniem swobód obywatelskich. Tymczasem rozmaite grupy i zrzeszenia zawodowe producentów, handlarzy i detalistów, nie troszcząc się zupełnie o zasady wolnego handlu, ustanawiają kolektywnie i solidarnie, w myśl specyficznej etyki zawodowej, coraz wyższe ceny, a nawet stosują ostracyzm do tych, którzy wyłamują się od solidarności. Wolny handel więc i wolna konkurencja, które miały być uniwersalnym środkiem na wszystkie dolegliwości społeczne obecnego czasu, okazują się niedoścignięmi mirażami. Spożywcy zaś, skłoniwszy głowy na wychudłe piersi, kręcą się w chocholowym tańcu narzekań i rozmyślań i w praktyce przyjmują bez żadnego protestu i przeciwdziałania podwyżki cen, wynoszące nieraz 100% w porównaniu do cen z dnia poprzedniego. Niedołęstwo idzie tu o lepsze ze zdolnością do wyrzekań i złorzeczeń. Akcja samoobrony ze strony miast i zrzeszeń spółdzielczych potyka się o brak gotówki i kredytu. Nie mamy też dotąd ani spółdzielczych młynów i piekarń, ani spółdzielczych jadłodajni, szwalni i innego rodzaju wytwórni. Jedyne dotąd towarzystwo budowy własnych mieszkań, istniejąc od roku, zdołało rozpocząć wykończanie jednego jedynego domu, którego mury stały już przed wojną. Czeka się na zawarcie jakichś kontraktów o jakieś place, z jakiemiś urzędami, a tymczasem ceny materjałów wzrosły tak, że koszt placu stał się znikomą częścią kosztów budowy, której uskutecznienie jest coraz bardziej problematyczne z powodu postępującego wyczerpania finansowego klas średnich. Wolny handel zawodzi tu jeszcze i z tej strony, że wywozi się za granice materjały jaknajbardziej potrzebne w kraju. Wobec ostatniej podwyżki cen produktów spożywczych przebąkuje się już o nowej fali strajków. Taniec dokoła cen zabija wszelką inicjatywę społeczną i wprowadza zamęt do wszelkich stosunków. Jednakże wyjście z tej sytuacji znaleźć się musi i jeżeli my go nie znajdziemy sami, to wyjściem tem będzie krach ogólny, spowodowany skurczeniem do ostatniej granicy zdolności zakupowej spożywców i niemożliwością zbycia nagromadzonych a zakupionych po wygórowanych cenach zapasów. Już dziś mnożą się oznaki, że krach ten może nastąpić wkrótce. Kredyt jest coraz droższy, a jego zdobycie coraz trudniejsze. Sytuacja pogorszy się pod tym względem jeszcze bardziej, gdy zaprzestanie się druku pieniędzy, bo wobec wyśrubowania cen nie mamy ich wcale zadużo w obiegu. Jedynie dzięki energicznym zarządzeniom moglibyśmy uniknąć kryzysu, a mianowicie ustalając na zasadzie przeciętnych obliczeń i orzeczeń rzeczoznawców pewien mnożnik zależności cen materjałów i płodów surowych od kosztów robocizny, oraz w dalszym ciągu ustalając takąż zależność funkcjonalną między cenami gotowych wyrobów. a cenami hurtowemi, surowców i robocizną. W ten sposób ceny maksymalne dozwolonej sprzedaży w różnych prowincjach Państwa mogłyby być oznaczane automatycznie i oparte o statystyczne dane, których kompilowanie jest wszak sumiennie przeprowadzane przez urząd statystyczny. Gdyby ponadto uchwalono ustawę przeciw zrzeszeniom podbijającym ceny towarów, to wtedy dopiero urząd walki z lichwą zyskałby solidne podstawy prawne do bezlitosnego ścigania przestępców. Ze strony społeczeństwa również powinna być rozwinięta akcja nawet bojkotowa przeciw dalszemu śrubowaniu cen. W tym celu należy powołać do życia ligę konsumentów, jak to się stało swego czasu we Francji. Pozostawienie wszystkiego na opiece Opatrzności prowadzi nas w przepaść i jednych wtrąca w apatję i marazm, innych zaś w objęcia komunizmu. Zrównoważenie budżetu wcale jeszcze nie wpłynie na obniżenie cen i ustalenie wartości wewnętrznej pieniądza, bo któż powstrzyma zorganizowanych spekulantów i detalistów od podbijania cen, gdy nie napotykają żadnego oporu (ceny hurtowne zboża i mięsa nie uległy zwyżce od wielu miesięcy; ale ceny detaliczne wypieków i mięsiw idą ciągle w górę). Ostatnia mowa nowego ministra skarbu nie otwiera żadnych nadziei, ani co do uregulowania cen, ani co do bardzo ważnego w tym względzie prawno-technicznego ustalenia wartości marki. Ustawa zaś przeciw zmowom i związkom na szkodę konsumentów istnieje w Ameryce; u nas byłaby ona, zdaniem wielu, zbyt znacznem skrępowaniem swobód obywatelskich. Czyżbyśmy chcieli w tym względzie prześcignąć Amerykę?

* * *

II.

Objawy choroby społecznej, o której mowa, nie ograniczają się do nas samych. Zniszczenie wojenne poderwało stosunki handlowe narodów, zniweczyło siłę kredytową państw, wprowadziło rozprzężenie w stosunki międzynarodowe, tworząc zarzewia nowych zatargów i waśni, grożących nowemi wojnami. Próżno Europa stara się rozwiązać problem gospodarczego współdziałania i wymiany usług na dawnych zasadach. Powrót do pracy normalnej, — powrót oparty o koncepcje wolności handlu, inicjatywy i konkurencji, zawodzi, gdyż zawodzą rynki zbytu, zawodzi zdolność zakupowa krajów importujących wyroby przemysłowe, a obecnie zniszczonych wojną, lub zdezorganizowanych. Dlatego kraje przemysłowe, Anglja, Ameryka, Czechy, Austrja przechodzą ciężki kryzys bez nadprodukcji. Export spada, choć towarów jest wszędzte zamało. Francja zużywa swoje siły na odbudowę i dlatego tam przynajmniej niema przymusowego bezrobocia, nie ma go też w Niemczech, bo Niemcy. dzięki niskiej stosunkowo wartości ich pieniądza i dobrej organizacji przemysłu i finansów, podrywają przemysł swoich zwycięzców i opanowują ich własne rynki wewnętrzne. Sytuacja ta jednak nie jest trwałą. gdyż są to wysiłki wymuszone koniecznością spłaty odszkodowań, a środki ochrony stosowane przeciwku ekspanzji niemieckiej będą prawdopodobnie coraz ostrzejsze. Położenie więc międzynarodowej gospodarki jest naogół tego rodzaju, że tylko porozumienie i działanie solidarne różnych krajów może zapobiedz ostatecznej ruinie dotychczasowych ognisk produkcji. Dążenie to zaznacza się w próbach współdziałania państw o wielkiej rozbieżności interesów, jak n. p. Ameryki z Anglją i Francji z Niemcami. I na terenie więc międzynarodowym konkurencja, będąca dotąd dogmatem naszych ekonomistów, zawodzi najzupełniej jakkolwiek różne i rozbieżne działają tu przyczyny, oraz niejednakowe są obrazy choroby w różnych krajach, to jednak wszędzie w mniejszym lub większym stopniu istnieje ten sam objaw, a mianowicie; produkcja nie odpowiada wewnętrznym potrzebom produkujących krajów, bo była zastosowana do exportu a później do potrzeb wojennych; ceny zaś nie odpowiadają zdolności zakupowej konsumentów. Pierwsza część tego twierdzenia znajduje najsilniejsze zastosowanie w krajach o najsilniej rozwiniętym przemyśle, które z chwilą ucięcia exportu stają wobec przymusowego bezrobocia swoich mas robotniczych, a to pociąga za sobą ograniczenie wewnętrznej konsumcji i co raz ostrzejsze objawy kryzysu. I dochodzi się do tego, że aby podtrzymać resztę produkcji, należy utrzymywać z kas rządowych wielkie masy ludności. Zarówno więc z analizy naszych stosunków wewnętrznych, jak i położenia międzynarodowego wynika konieczność; 1) ściślejszego zastosowania produkcji do potrzeb rynku wenętrznego (export zawodzi i jeszcze przez dłuższy czas zawodzić będzie) i 2) dostosowania cen do zdolności zakupowej tegoż rynku wewnętrznego. Trwałe urzeczywistnienie tych postulatów leży poza środkami natury administracyjno-prawnej o których mowa była powyżej. Szukać go trzeba przedewszystkiem w zmianie podstaw samej produkcji, tak aby nie naruszając korzyści inicjatywy indywidualnej, poddać ją celowemu i planowemu kierownictwu i usunąć wybujałości spekulacji. I skoro doświadczenia wykazały, że uspołecznienie lub upaństwowienie środków produkcji w dzisiejszym stanie społeczeństwa nie tylko nie prowadzi do celu, ale jest zgubnem, to wynika stąd konieczność zastosowania innego regulatora tejże produkcji. Regulatorem tym, i to niezmiernie potężnym, jest dziś kredyt, a skoro uznamy, że źródłem kredytu jest z jednej strony-zdolność produkcyjna społeczeństw, z drugiej zaś — konsumcja (bez konsumcji i zdolności produkowania kredyt nie mógłby istnieć), to tem samem uznamy, iż społeczeńswo ma prawo wymagać, aby ta potężna dźwignia produkcji była używana w sposób zaspakajający potrzeby produkującej i konsumującej społeczności. Dość już płaciły narody za konkurencyjne experymenta t. zw. inicjatywy prywatnej, produkującej często w nadmiarze n. p. szkiełka dla murzynów z zupełnem zaniedbaniem potrzeb rynków krajowych. Dość było marnotrawstwa i ryzyka, rzucającego pracę narodów na dalekie rynki i niepewny los. Sama zresztą międzynarodowa wymiana, której konieczności nikt nie myśli przeczyć, przybiera obecnie formy nie mające nic wspólnego z wolną konkurencją, gdyż zjawia się w postaci zamówień na towary, których brak w danym kraju, bo dowóz ich na ślepo przedstawia w dzisiejszych warunkach zbyt wielkie ryzyko. W tej formie odbywa się i nasz export, z wyjątkiem niepożądanego exportu surowców. Tembardziej zatem należy wymagać, aby zaspakajanie potrzeb krajowych odbywało się w drodze zamówień udzielanych producentom przez organa społeczne, t. j. ciała autonomiczne, municypalne i prowincjonalne, działające w porozumieniu z organizacjami samopomocy społecznej konsumentów i rozporządzające dostatecznemi środkami kredytowemi. Przeprowadzenie w praktyce tego postulatu przedstawia trudności raczej organizacyjnej niż finansowej natury, gdyż objektem kredytu byłyby wszak gotowe artykuły pierwszej potrzeby, które przy zniżonej skali cen znalazłyby zaraz odbiorców, a uspołecznienie kredytu udzielanego na wszystkie stadja produkcji od surowca aż do gotowego wyrobu a także na potrzebne narzędzia produkcji musiałoby wpłynąć na rosnące obniżanie cen, bo zniknąłby haracz płacony obecnie finansiście w postaci procentów i za ich kapitalizację w wyrobach i maszynach. Zadanie sprowadza się do utworzenia prowincjonalnych i municypalnych „Clearing Houses“ domów obrachunkowych mających swe kredyty i conta w państwowych instytucjach kredytowych i uprawnionych do wystawiania czeków dla producentów. Na dobro tych cont byłyby wpisywane wpływy od instytucji (kooperatyw) przyjmujących wyprodukowane wyroby do rozdziału pomiędzy konsumentów. Zaraz po pierwszym okresie produkcji wpływy te byłyby dostatecznem źródłem dalszych środków obrotowych.

Do szczegółowego omówienia tych spraw należy jeszcze powrócić, zaznaczając narazie, że warunkiem powodzenia tego systemu byłoby uspołecznienie również podziału wyprodukowanych dóbr przez powierzenie go instytucjom samopomocy społecznej z pominięciem spekulantów i pośredników. System taki musiałby naturalnie do-

prowadzić z jednej strony do ustalenia pewnej skali zysków dla przemysłowców, z drugiej zaś, do ujednostajnienia pewnych zasadniczych typów artykułów pierwszej potrzeby, których export odbywałby się dopiero po zaspokojeniu potrzeb krajowych oraz do uproszczenia produkcji i wykluczenia marnotrawstwa strat pracy na szumną reklamę, zmierzającą nietylko do pokonania współzawodników, ale także do wyrugowania z rynku zdyskredytowanych przeze reklamę towarów, które zawsze przedstawiają pewną sumę pracy społeczeństwa.

Widzimy więc, że konieczności i tendencje obecnego życia zaprzeczają tym którzy wolną konkurencję i wolny handel uważają za alfę i omegę mądrości ekonomicznej.

Zygmunt Łada.

POMNIK WDZIĘCZNOŚCI.

Towarzystwo Polsko-Amerykańskie nadesłało nam następującą odezwę.

Towarzystwo Polsko-Amerykańskie powołało do życia Komitet budowy pomnika dla Stanów Zjednoczonych i powzięło myśl wystawienia rzeźby dłuta jednego z najzdolniejszych artystów, p. Ksawerego Dunikowskiego, jako symbolu wdzięczności za tak skuteczną pomoc Ameryki, tem cenniejszą, że okazaną Polsce w niezmiernie ciężkiem położeniu.

Pomnik ten ma stanąć w listopadzie r. b. na Krakowskiem - Przedmieściu w Warszawie, i w osobie Hoovera ma uczcić Stany Zjednoczone. Sympatja, jaką się cieszy kraj Washingtona i Lincolna w narodzie polskim, pozwala nam zwrócić się do całej Polski z gorącą prośbą, by każdy wedle możności pośpieszył z datkiem na budowę tego pomnika.

Chodzi nam o zaakcentowanie, że dzisiaj, kiedy nam już pod względem żywnościowym znośniej, śpieszymy z okazaniem wdzięczności tym, którzy nam pomagali, gdy nam było źle: chłodno i głodno.

Ta materjalna pomoc była tylko małą częścią długu, zaciągniętego w szlachetnych sercach wolnych demokratów Ameryki; pomoc wielką okazali nam delegaci amerykańscy na konferencji w Paryżu; usługę ogromną oddali nam w słowie i w piśmie. Odwdzięczyli się nam sowicie za pomoc w walce o ich niepodległość; teraz nam przychodzi zaznaczyć, żeśmy to uznali i gorącem wdzięczności pełnej godności narodu wolnego przyjęli.

Państwo Polskie powstaje w bezprzykładnie trudnych okolicznościach; każda pomoc rzetelna jest wielokrotnie ważna, a pomoc Ameryki była najdosadniejsza i najserdeczniejsza.

Jesteśmy tedy przekonani, że nie braknie ani jednego obywatela Państwa Polskiego, któryby nie chciał datkiem zaakcentować swej sympatj dla Stanów Zjednoczonych i swej wdzięczności[1] za ich wielką gotowość do miłosierdzia.

Składki na fundusz budowy pomnika przyjmują:

Pocztowa Kasa Oszczędn., — konto № 2940, oraz bezpośrednio Komitet Budowy Pomnika przy Tow. Polsko - Amerykańskiem, Warszawa, Nowy-Świat 74, (Pałac Staszica).

Prezes Honorowy Komitetu
Budowy Pomnika Wdzięczności:
(—) *W. Trąmpczyński.*
Marszałek Sejmu.

Prezes Towarzystwa
Polsko - Amerykańskiego:
(—) *A. Wieniawski.*

Członkowie Komit. Budowy Pomnika Wdzięczności.

Antoni Ponikowski, Jen.-por. Kazimierz Sosnkowski, Piotr Drzewiecki, Ignacy Baliński, Helena Bispingowa, Jan Czempiński, Zdzisław Dębicki, Ksawery Dunikowski, Bronisław Gembarzewski, Zdzisław Kalinowski, Leopold Kotnowski, Józefa Klawerowa, Małgorzata Krumpel O'Connor, Kornel Makuszyński, Stanisław Noakowski, Konstancja Łubieńska, Konrad Olchowicz, Admirał Kazimierz Porębski, Jen. Suszyński, Mjr. Stefan Szumański, Teofil Wiśniowski, Władysław Włoch, Helena Zaborowska, Centrala Akadem. Brat. Pomocy, Naczelnictwo Harcerstwa Polskiego, Naczelnictwo „Sokoła", Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych, Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

Książki nadesłane do redakcji.

Paul Claudel. Zwiastowanie. Misterjum w czterech aktach z prologiem. Tłomaczył z francuskiego Jarosław Iwaszkiewicz. Nakład „Zdroju". Poznań 1921. str. 162.

Jan Szymański. Poezje. Część druga str. 62. Księgarnia „Ossolineum". Warszawa 1921.

Dr. P. Pręgowski Główne wytyczne zagranicznej polityki Polski. str. 28. Poznań 1921.

Władysław Studnicki. Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego wschodu. str. 26. Wydawnictwo Straży Kresowej. Warszawa 1921.

Jerzy Salski. „Sztuka i Kultura Polska na Litwie i Rusi". str. 32. Warszawa 1921.

Dr. Ladislaus von Thuranszky. Das Ungarische Bodenreformgesetze und die Grundbesitzpolitik Ungarns. Budapest 1921.

D-r. Antoni Peretiatkowicz. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Tekst Konstytucji. Prawa mniejszości. Ustawa o obywatelstwie. Statut dla Śląska. Poznań 1921.

D-r. Kazimierz Sochaniewicz. Kult przeszłości w wychowaniu narodowem. str. 48. Zamość.

D-r Władysław Witwicki. Obraz pierwszej lekcji psychologji w klasie ósmej. Str. 48.

Ekonomista. Kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia. Rok XXI. tom I. Redaktor i wydawca Stefan Dziewulski. Warszawa 1921.

Wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa.

Perzyński Włodzimierz: Cudowne dziecko. Nowele. Bez daty. Ósemka. Str. 250.

Orzeszkowa Eliza: Ostatnie nowele. (W grobie etruskim. — Magon. — Wiedźma szczęśliwa. — Kto winien.— Rotszyldówna. — Pani Dudkowa. — Z myśli wieczornych. — Gdzie szczęście? — Wielki). Rok 1921. Osemka. Str. 294.

Orzeszkowa Eliza: Nowele i Szkice. (Trzy uderzenia dzwonu. — Serce dzwonu. — Urywek z rozmowy. — Było ich trzy. — Śpiewna. — Pytanie.— Trzy chwile. — Słowo. — Mowa. — Literatność.— Kilka słów o Słowackim. — Prometeusz i Syzyf. — Małe stworzenie. — Z rąk do rąk. — Przypomnij!— O Janie Kochanowskim. — Na wspaniałej Wilhelmstrasse. — Muzy. — O Zygmuncie Krasińskim. — Excelsior! — Niemen). Bez daty. Osemka. Str. 235.

Dębicki Zdzisław: Za Atlantykiem. Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bez daty. Ósemka. Str. 244.

Jachimecki Zdzisław: Stanisław Moniuszko. Bez daty. Duża ósemka. Str. 293.

Zarzecki Lucjan: Charakter i wychowanie. Wydanie drugie, uzupełnione i przejrzane. Bez daty. Duża ósemka. Str. 220.

Konopczyński Władysław: Od Sobieskiego do Kościuszki. Szkice, drobiazgi, fraszki historyczne. Bez daty. Duża ósemka. Str. 353.

Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie.

J. Domaniewski. Zoologja. Podręcznik dla szkół średnich. Wyd. II. Z 210 rys. i 9 tabl. kolorowemi. Str. 198.

Dr. R. Fleszarowa. Nasze wody. Str. 40 i 6 ryc.

Al. Janowski. Nad polskiem morzem. Wyd. 2-gie. Str. 50, 14 rys. i mapka Pomorza.

H. Galle i H. Radwanowa. Nasza Książka. Wypisy i ćwiczenia dla klasy drugiej szkół powszechnych, z 40 rys. Str. 222.

T. Radliński. Geografja Rzeczypospolitej Polskiej i wolnego miasta Gdańska. Wyd. III. Str. 164, z 111 rys. i mapami.

St. Thomas. Rachunki. Zbiór zadań i przykładów arytmetycznych. Trzeci rok nauki, wyd. III. Str. 164.

K. Tosio. Nos causeries, nos lectures et nos exercices français. Wydanie nowe. Str. 190, z rycin.

Lucjan Zarzecki. Szkoła pracy. Pojęcie i główne zadania. Str. 32.

Czasopisma.

Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.

Świeżo opuścił prasę Nr. 5—6 tego pisma, które dzięki doborowi artykułów i wysokiemu ich poziomowi naukowemu cieszy się w kołach prawniczych ogólnem uznaniem. Tom obecny zawiera następujące prace: *Prof. Jaworskiego:* o Konstytucji, *Prof. Krzymuskiego:* Projekt austr. kodeksu karnego z r. 1918 a mój Projekt Polski z r. 1918, *D-ra Zweiga:* Problem wartości, cz. II, *D-ra Namysłowskiego:* Prawo bliższości u południowych Słowian, *Prof. Reinholda:* Pojęcie i zakres polityki kryminalnej, *D-ra G. Taubenschlaga:* Uwagi o ustawodawstwie administracyjnem w b. zaborze ros., *D-ra M. Rosenberga:* Studja Górnicze, *D-ra Fr. Bossowskiego:* O prawie zatrzymania. W dziale recenzyj omawia *Prof. Gołąb* nowe publikacje o podstawach filozofji prawa, a *Prof. Teranowski* zapoznaje nas z pomnikowem dziełem Rakowieckiego.

Jak się dowiadujemy, rozpisała redakcja ankietę w kwestji polityki kryminalnej, którą inicjuje wyż. wspomniana praca prof. Reinholda. Wyniki tej ankiety, która przyczyni się do wyświetlenia kwestji, mającej pierwszorzędne znaczenie dla naszego prawa karnego w chwili jego kodyfikacji, przyniosą następne numery Czasopisma.

Administrację czasopisma prawniczego i ekonomicznego prowadzi Krakowska Spółka Wydawnicza (Św. Filipa 25, tel. 31-99).

L'Europa Orientale.

Zeszyt trzeci, sierpniowy, miesięcznika rzymskiego *L'Europa Orientale* (Europa Wschodnia) zawiera: Prof. E. Szmurło: Rosja w Azji i w Europie; A. G. Przegląd ekonomiczno-polityczny (ze spraw polskich: ostatnie wiadomości ze Śląska, tekst naszego traktatu z Rumunją); Z. Kulczycki: La situazione economica della Polonia (Położenie ekonomiczne Polski, doskonały z ogromną znajomością rzeczy napisany artykuł), oraz kroniki: polityczno-ekonomiczna, dwa artykuliki o Polsce: o naszem położeniu gospodarczem i o położeniu wewnętrznem), kronikę kulturalną i dział bibljograficzny.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi od 1-go października **miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **80 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 80 mk. — Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE" **Redaktor: Leon Kozłowski.**

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA", KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.